

razem

młodzi przyjaciele

CZASOPISMO POLSKIEJ Y.M.C.A. we FRANCJI

ROK 2.

1-15 STYCZNIA 1945

NR. 1-2 (9-10)

CO TO JEST Y.M.C.A. ?

Obce jest duchowi języka polskiego "y" na początku słowa, a że Polacy skrót ten szybko jako jedno słowo wymawiać zaczęli, stąd "Imka", a dalsze procesy językowe dały temu wyrazowi charakterystyczną miękkość i z "Imki" zrobiła się "Imcia".

Litery Y.M.C.A. tak popularne w krajach anglosaskich, to skrót nazwy Young Men Christian Association /w dosłownym przekładzie: "Młodych Mężczyzn Chrześcijańskich Związek"/.

Mało kto wie o tym, że w tym roku związek ten obchodził jubileusz 100-lecia istnienia związku, który zrodził się z małej grupy towarzyszy, schodzących się na wieczorne rozmowy do małej sali przy katedrze św. Pawła.

Organizacja ta jest pochodną uprzemysłowienia tak charakterystycznego dla wieku XIX. Wśród napływających do miast tłumów robotników w poszukiwaniu pracy nie brakło nieletnich wyrostków, których miasta chwytaly w szpony demoralizacji i wykolejały. Młody George Williams nie mógł spokojnie patrzeć na młodzież walczącą się po barach i szynkach i zebrał gromadkę towarzyszy, organizując dla nich wieczorne zebrania. Zaczęto od lektury Pisma św. Był to rok 1844 i nie znane były formy organizacji kulturalnego wypoczynku i oświaty dorosłych, tak wyspecjalizowane w chwili obecnej.

Myśl jednak była szczęśliwa i wkrótce inicjatywę poparło duchowieństwo protestanckie i bardziej uspołecznieni przemysłowcy, dostrzegając w tym nie bez słuszności własny interes, bo posiadanie zdrowego, ambitnego, szkolącego się robotnika.

Szybko rozszerzał się związek w miastach fabrycznych Wielkiej Brytanii, aż przeskoczył Atlantyk i rzucił ziarna na gruncie amerykańskim. Płodny to był grunt dla ruchu. Dał on mu rozmach i organizację, na miejsce wąskiego programu ćwiczeń religijnych wprowadził szeroki program wy-

chowawczy, zeswiecczył organizację. Miejsce ideologii protestanckiej na różnowierczym terenie Ameryki zaczęła zajmować ideologia ruchu chrześcijańskiego świeckiego, wpajając poszanowanie dla wszystkich wyznań.

Ta laicyzacja ruchu połączona ze wspieraniem organizacji materialną wprowadza ruch Y.M.C.A. w wiek XX jako jedną z najpotężniejszych organizacji młodzieżowych świata.

Organizacja obcinała kupony od prosperity nowej półkuli. Jak Jezuici w Polsce w XVIII wieku, tak Y.M.C.A. w U.S.A. w wieku XIX i XX zyskiwała olbrzymie fundacje, które stworzyły potęgę ruchu w Ameryce i pozwoliły rozszerzyć się na cały świat, zwłaszcza w krajach angielskich.

Jak grzyby po deszczu wyrastały olbrzymie gmachy Y.M.C.A., dając młodym nie tylko tanie mieszkania, ale miejsce godziwej rozrywki i doształcania. Były to zarazem "przedsionki życia", gdzie w pracy kół i klubów młody człowiek wchodził powoli w społeczeństwo, ucząc się trudnej sztuki współpracy i przodowania.

O potęgę samej tylko organizacji amerykańskiej Y.M.C.A. świadczyć może fakt, że dysponuje ona ponad 2.000 olbrzymich domów społecznych, że zatrudnia ponad dziesięć tysięcy zawodowych kierowników pracy, t.zw. "sekretarzy", kaszalconych w dwóch własnych uniwersytetach, że biblioteka dzieł fachowych, związanych tylko z pracą Y.M.C.A. przekracza pięćdziesiąt tysięcy dzieł.

Jednocześnie powstające we wszystkich państwach podobne związki, albo wyrastały z inicjatywy macierzystej organizacji Y.M.C.A. angielskiej, czy jej dorodnej córy Y.M.C.A. amerykańskiej, względnie, jeżeli powstawały samorzutnie, zwolna federowały się z Y.M.C.A. /np. Związki krajów skandynawskich i Niemiec/, tworząc Światowy Związek Y.M.C.A. obejmujący 53 związki narodowe.

Stosunek związków narodowych do centrali jest naogół luźny, a szereg związków Y.M.C.A.



Cz 31892/1945/1-2

1604 o 1976

powstałych po wojnie uczestniczy jedynie w charakterze połowicznie związanych.

Biuro centrali mieści się w Genewie, gdzie też urzęduje "Pomoc jeńcom wojennym" /War Prisoners Aid/, zastrzeżona w konwencji genewskiej jedynie dwu organizacjom: Czerwonemu Krzyżowi, jeżeli chodzi o zaspakajanie potrzeb materialnych jeńców, oraz Y.M.C.A., powołanej do opieki nad stroną kulturalną, duchową i rozrywkową.

Ideologia Y.M.C.A. tak jak skauting wyrosła z dekalogu chrześcijańskiego. Cel jej prosty: pomóc młodemu człowiekowi zbudować charakter i przepoić jego życie etyką chrześcijańską. Trójkąt Y.M.C.A. symbolizuje: duch, umysł i ciało podane pracy wychowawczej, a poprzeczka na trójkącie wyobraża społeczeństwo jednostki.

Zresztą nie w ideologii leży tajemnica sukcesów Y.M.C.A., gdyż wszystkie wielkie ruchy i organizacje społeczne wyrosły ideologicznie z dziesięciu przykazań boskich, lecz tak jak i w przypadku skautingu - w metodzie i technice pracy.

Dom Y.M.C.A. jest najlepszym wyrazem tej metody, a polska jego nazwa "ognisko" oznacza, że ma on zastąpić w mieście nie tylko "ognisko domowe" młodzieży rzuconej na bruk wielkich miast, ale również tworzyć "ognisko społeczne" dla danego środowiska, szkołę i klub zarazem.

W tym ujęciu praca Imki najbardziej trafia do przekonania tej młodzieży, która "wchodzi w życie", a więc granicy wieku 1.-25 lat. Jeśli uprzytomnimy sobie, że skauting dla granicy wieku 14-15 lat dochodzi do martwego punktu i młodzież starszo-harcerska, o ile nie jest związana pracą instruktorską, odpada od harcerstwa, to uzupełnianie się tych dwóch organizacji w krajach anglosaskich jest bardzo widoczne.

Inna typowa cecha dla anglosaskiego charakteru Y.M.C.A., to życie klubowe, ograniczone tylko dla mężczyzn. Dlatego też obok Y.M.C.A. istnieją osobne organizacje kobiece Y.W.C.A. - Women.

Jednak już w Ameryce kobiety coraz silnie penetrują w życie Y.M.C.A. i wiele klubów wewnętrznych jak: koła dramatyczne, chóry, klub młodych małżeństw i t.p. posiadało mieszaną charakter.

W Polsce udział obu płci był jeszcze silniejszy. Polka jako narzeczona, czy żona nie bardzo zezwoliłaby swemu miłemu na życie klubowe bez niej i dlatego też coraz liczniej, ku zmartwieniu Anglosasów wchodziła do domów YMCA, korzystając głównie z działań oświatowych i wychowania fizycznego.

Program pracy Y.M.C.A. jest nowoczesny, uświadomiony, elastyczny. Stwarza takie formy, jakich wymagają zwyczaj danego kraju oraz wymogi współczesnego życia.

Program w Polsce wyszedł z ducha amerykańskiego, ale szybko polonizował się i przystosował do życia polskiego, a pod względem technicznym szybko osiągnął poziom wysoki, przewyższający na przykład programowanie pracy w Anglii. Ogniska polskie drukowały dla swoich członków comiesięczne programy, obejmujące po kilkadziesiąt imprez w różnych działach, a budowa programu uwzględniała charakterystyczne potrzeby środowiska.

Były w pracy Polskiej Y.M.C.A. błędy, widoczne z dystansu czasu, jaki jest za nami po roku 1939, który zamknął pewną epokę naszego życia. Ale któż nie robi błędów?

Cały ruch, jego metody i formy przyszedł z Ameryki, z życia wielkomiejskiego. Domy, które w Ameryce nie były luksusem, ale czymś bardzo przystępnym, w Polsce swymi pływalniami, salami klu-

bowymi, ba, natryskiem o każdej porze dnia i nocy w dziale mieszkaniowym odbijały się od tła biednej rzeczywistości polskiej.

Utrzymanie domów było stosunkowo kosztowne, stąd względnie wysokie składki członkowskie i wobec wielkiej niechęci w Polsce do składek, z natury rzeczy zacieśnienie się kół członkowskich raczej do warstw zamożniejszych.

Organizacja czuła, że to jest jej punkt najslabszy i broniła się wszelkimi sposobami i to skutecznie. Powstały działy specjalne dla gazeciarzy, chłopców opuszczonych, a źródniczkowanie opłat i rozbudowanie wpływów z darów pozwoliło np. dawać chłopcu w Krakowie godzinę pływania za 3 grosze, w stosunku do składki rocznej, gdy koszt własne sięgały 30-40 groszy.

Innej kategorii przeoczeniem było zaniedbanie wsi. Są kraje, w których cała siła Y.M.C.A. leży w ruchu wiejskim /Dania, Szwajcaria, Węgry, Nowa Zelandia/. W Polsce prof. Rose, jeden z pierwszych dyrektorów Polskiej Y.M.C.A. zakupił osadę Szyce i próbował stworzyć ośrodek pracy wiejskiej. Jego następcą nie kontynuował tej pracy i Szyce przeszły w inne ręce ze stratą dla rozbudowy ruchu.

Obejrzenie się wstecz na okres dwudziestu lat pracy Polskiej Y.M.C.A. pozwala stwierdzić, że najtrudniejszy, początkowy okres jest za nami. Organizacja weszła w społeczeństwo polskie, zespoliła się z nim ideowo, wyszkoliła setki nowych przodowników, stworzyła oryginalne formy i metody pracy, materialnie stała mocno, gospodarując z rozmachem, lecz przezornie, i mając ponad dziesięć milionów złotych majątku i ponad dwa miliony złotych budżetu rocznie na działalność.

Jest rzeczą pewną, że po odzyskaniu Niepodległości jako jedna z pierwszych stanie do dzieła odbudowy, mając za sobą doświadczenie dwudziestolecia, związane z masą polską przez ciężkie lata wojny i młodych "Imciarzy", którzy w pewne ręce ujmą ster organizacji.

W czerwcu ub.r. przypadło 100-lecie Y.M.C.A. Obchodziliśmy je ze względu na warunki okupacyjne - skromnie. Dzisiaj, gdy wielki ten nasz imkarski jubileusz zbliża się z pięćdziesięciu lat pracy Polskiej Y.M.C.A. we Francji, wracamy do naszych dni czerwcowych i poświęcamy część naszego numeru Imce i jej zagadnieniom.

Polska Y.M.C.A. jest obok harcerstwa drugim, udanym eksperymentem społecznym przeszczerpienia instytucji powstałej z anglo-saksońskiego ducha na glebę stosunków kulturalnych polskich. W okresie dwudziestu lat dorobiliśmy się własnych metod, ośrodków i nawet pewnego typu pracownika i przodownika.

Znaczenie i rola Polskiej Y.M.C.A. w przyszłości wzrosnie jeszcze bardziej. Polska wciąż między Rosją i Niemcami nie pragnie szukać tam wzorów, a całym swym sercem i instynktem garnie się ku Zachodowi. Nie przecinając więzów kulturalnych z Francją, coraz mocniej związywać się będzie z życiem i kulturą narodów anglosaskich. Polska Y.M.C.A. w tym zbliżeniu odegrać może i powinna poważną rolę. Już przed wojną dziesiątki młodzieży, udając się zagranicę na studia, szukały pomocy i opieki Y.M.C.A., po wojnie te ciągi na zachód liczbowo wzrosną i zwiążki się pogłębią.

5 LAT POLSKIEJ Y.M.C.A. WE FRANCJI

Niesposób jest w ramach skromnego artykułu objąć cały pięcioletni dorobek i wysiłek organizacyjny Polskiej Y.M.C.A. we Francji, bo osiągnięcia jej w pracy są duże i różnorodne.

Już od grudnia 1939 r. świetlice Y.M.C.A. są z polskim żołnierzem, który z Polski i ze środowisk starej emigracji przyszedł pod sztandary nowopowstającej armii polskiej. Okres ich najintensywniejszej organizacji przerwała czerwona klęska Francji.

Zawieszenie broni zmienia gruntownie sytuację, lecz już wkrótce w obozach wojskowych, w grupach pracy i obozach koncentracyjnych - wszędzie, gdzie władze Vichy umieszczały b. współkombatantów i osiadłych tu oddawna emigrantów - Y.M.C.A. organizuje świetlice i punkty świetlicowe. Do czasu oswobodzenia Francji świetlice takich zorganizowano ponad 80 na terenie t.zw. Francji nieokupowanej, tam gdzie tylko była grupka b. kombatantów, uchodźców, a nawet wśród skupisk starej emigracji, dając czysty i estetyczny polskimi motywami udekorowany lokal, radio, gazety, gry towarzyskie, sprzęt sportowy, odczyty, żywe dzienniki, wieczory artystyczne i t.p.

Na swym koncie ma Y.M.C.A. kilkakrotne objazdy koncertowe mistrza Dygata i Janiny Broch-wicz-Skoczyskiej, które były wspaniałą propagandą Polski i jej sprawy. Trupa objazdowa Polskiej Y.M.C.A. z niezapomnianymi ś.p. Bożeną Szczepną i Witoldem Conti na czele, wraz z J. Ku-żakowskim, E. Jodłowskim, M. Garibaldy i wszędzie znanym Kubusiem - docierała nieraz do zagubionych w lasach czy górach miejscowości, gdzie tylko żyli i pracowali Polacy. Kontynuując piękną myśl niesienia żywego słowa i polskiej pieśni, zorganizowała ostatnio Y.M.C.A. nową trupę, gdzie dała możliwość wybitcia się młodym talentom: H. Kundegórskiej i H. Węgieńkiewiczównie.

W nimes w r. 1941 przy najlepszej francuskiej Szkole Zawodowej, zorganizowano internat dla młodzieży emigracyjnej, dając jej wszystko co do nauki potrzebne i umożliwiając zdobycie zawodu. Kształci się tam co rok około 40 chłop-ców, a polscy uczniowie są przez Dyrektora Szko-ły stawiani za wzór w nauce i zachowaniu się.

W Sicardoux w r. 1943 zorganizowano kurs rolniczy dla młodzieży osadniczej, na którym wykładowcami są polscy inżynierowie-agronomowie, a chłopcy poza teorią uczą się wszystkiego, co każdy postępowy rolnik wiedzieć powinien. Oba internaty to szkoły polskości i przyszłych świadomych swych obowiązków i praw obywateli.

Zapoczątkowane w Hyères w 1942 r., a prze-niesione później do Aix-les-Bains koresponden-cyjne Kursy Handlowe istnieją już czwarty rok i znacznie się rozrosły. W r. 1943 okazało się konieczne zorganizowanie Kursów Ogólnokształcą-cych i Kursów Budownictwa, a w ub. roku i Kursów elektro-radio-technicznych, również koresponden-cyjnych. Skrypty tych kursów docierały nawet do obozów jenieckich i do polskich ośrodków w Rumu-nii, Chorwacji, Szwajcarii i na Węgrzech. Kursy te otworzono z myślą o okresie powojennym, kiedy to trzeba będzie dostarczyć odbudowującemu się gospodarstwu krajowemu wykwalifikowanych sił ro-boczych.

Doniosłość tych wszystkich kursów i ich sprężystą organizację wykazała praktyka i cieszą się one dużym wzięciem wszędzie, szczególnie wśród starej emigracji.

Od lipca 1941 r. akcja wydawnicza Polskiej Y.M.C.A. rozwija się bez przerwy. Wydano dotych-czas 85 skryptów na różne tematy, a służących za materiał pomocniczy polskim pracownikom oświato-wym przy urządzaniu różnego rodzaju imprez w świetlicy, jak odczyty, pogadanki, żywe dzienniki, kominki, wieczory poezji i artystyczne. Artykuły najwybitniejszych polskich piór z Francji uzu-pełniano przedrukami z innych terenów emigracyj-nych. Bibliotek okrzędną posiada Y.M.C.A. już 62, co przedstawia poważną pozycję, jeśli chodzi o książki polską na uchodźstwie. Korzystały z nich grupy pracy, obozy koncentracyjne, schronis-ka i ośrodki rekonwalescentów, obecnie służą im-karskie książki głównie polskiemu żołnierzowi w stacjach zbarnych. Wydano również serię pocztówek z widokami Polski, "5 Pieśni" Zygmunta Dygata do słów J. Paczkowskiego, Kalendarz na rok 1944, który dotarł nawet do obozów jenieckich w Niemczech, do obozów internowanych w Szwajcarii i Rumunii. We wrześniu ub. r. zapoczątkowano wy-dawanie czasopisma "Razem".

W zakresie pracy wydawniczej sporządzono również katalogi wszystkich poloników z biblio-tek południowej Francji, w obu językach, co stano-wi ogromną pomoc dla studentów i naukowców, odcie-tych od polskich źródeł i materiałów. Stworzyła wreszcie Y.M.C.A. własną podręczną bibliotekę naukową, z której korzystało grono intelektualis-tów, a obecnie służy ona współpracownikom Cen-trali Y.M.C.A.

Dział Naukowy poza stałymi stypendiami dla polskich naukowców i poza zamówieniami licznych prac urzędza, poczynawszy od listopada ub. r. w Pary-żu odczyty na tematy polskie i z nimi związane. Wykładowcami są osobistości znane w polskim i francuskim świecie naukowym i dziennikarskim.

W dziedzinie sportu do zanotowania jest wiele lokalnych, przeważnie zwycięskich, spotkań piłkarskich, koszykarskich, siatkarskich i ping-pongowych drużyn Y.M.C.A. z klubami francuskimi i reprezentacją Y.M.C.A. francuskiej. Niemal przy każdej świetlicy, o ile warunki na to pozwalają, istnieją boiska siatkówki, wyposażone w niezbędny sprzęt sportowy. Do sportów najbardziej uprawia-nych zalicza się siatkówka, lekkoatletyka i ping-pong. Były nawet ekipy bokserkie Y.M.C.A., któ-re mogą się pochwalić ładnym dorobkiem. Dodać należy, że młodzież Gimnazjum i Liceum Polskiego w Villard de Lans korzysta ze sprzętu sportowe-go Y.M.C.A.

W Alvernac /w 1941 r./ i w Challes les Baux /1942/ urządzono kursy dla kierowników ognisk i przodowników w pracy oświatowej. Na kursach tych jak i później na regionalnych zjazdach kierowni-ków ognisk - w atmosferze koleżeństwa i przyjaź-ni dyskutowano i praktycznie rozwiazywano pro-bblemy dotyczące pracy oświatowej. Kursy dały in-stytucji kadre młodych współpracowników i zjed-nały licznych sympatyków dla ideałów Y.M.C.A., co jest poważnym osiągnięciem w procesie wytwa-rzania typu obywatela świadomego swych praw i obowiązków w nowej epoce, której trzeba wyjść naprzeciw.

Jedną rzecz, piszący te słowa, musi z dumą podkreślić: mimo, że praca Y.M.C.A. we Francji była prowadzona w znacznej swej części pod okupacją i w warunkach /delikatnie to określać/ mocno niesprzyjających, to okres ten znamionuje właśnie dużą pozycję znaczących osiągnięć i rozwoju. Nie przestała Y.M.C.A. ani na chwilę pracować, mimo aresztowań wielu z nas i poszukiwań, mimo niebezpieczeństw, wymigując się i Gestapo i szikanującą nas policję lawalowskiej. Ale o tym nie nam samym sądzić. Mogą powiedzieć to ci, co z boku obserwowali naszą pracę. Mimo, że dziś to naogół dosyć pogodnie się ocenia i z humorem wspomina niebardzo humorystyczne dawnej momenty - pamiętamy o tych, którzy odeszli od nas na zawsze, czy gdzieś zaginęli bez wieści, wzięci przez Niemców. Myślą jesteśmy z nimi i stale ich brak wśród nas odczuwamy.

Okres po oswobodzeniu Francji znamionuje przede wszystkim praca dla wojska. W ośrodkach odradzającej się armii polskiej są świetlice i kantyny Polskiej Y.M.C.A. we Francji. Za bliski to jeszcze okres, by o nim sąd kronikarz wydał. Można tylko stwierdzić, że równocześnie ze swobodą działania wzrosło tempo i wydajność pracy Y.M.C.A., mimo, że kadry jej mocno są przerzedzone.

Polska Y.M.C.A. pewnie zostanie we Francji i po wojnie, by pracować dla starej emigracji, z którą pierwsze kontakty były bardzo miłe, a współpraca jest ciągle owocna i rokuje coraz lepsze nadzieje na przyszłość.

Co Polska Y.M.C.A.
wprowadziła
do życia polskiego?

Polska Y.M.C.A., od chwili powstania samodzielna i niezależna organizacja, posiadająca różny od związków Y.M.C.A. zagranicą, specyficzny charakter, wywodzący się z polskich tradycji społeczno-wychowawczych, przyjęła szereg wzorów organizacyjnych z Zachodu i ze Stanów Zjednoczonych, wprowadzając do Polski pewne, nieznane u nas formy pracy społecznej, a także nowości w dziedzinie pracy oświatowej i sportu. Niektóre z tych form upowszechniły się w całym kraju i dziś rzadko kto pamięta, że źródłem ich była właśnie Polska Y.M.C.A. Nie od rzeczy będzie zatem przypomnieć w paru punktach, co Związek nasz wprowadził do życia polskiego.

I. W ZAKRESIE SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZYM I PRACY OPIEKUNCZEJ:

1. Nowy rodzaj ośrodków życia społecznego w postaci klubów o charakterze wychowawczym, gdzie w zdrowej atmosferze życia zbiorowego i współpracy zespołowej kształtują się charaktery, rozwijają się umysły i hartuje się ciała.
2. Pracę grupową, jako podstawę działalności społecznej.
3. Pracę społeczną, jako działalność zawodową dla ludzi o wyższym wykształceniu i fachowym przygotowaniu.
4. Szkolenie i używanie w realizacji zadań społecznych wielkich zastępów pracowników wolontariuszów.

5. Wielostronny program działalności w zakresie: kształcenia charakteru, rozwoju umysłowego, zaprawy fizycznej, uspołecznienia i akcji opiekuńczej.

6. Akcję świetlicową dla żołnierzy.

7. Nowy typ stałych obozów o charakterze wychowawczym.

8. Organizowanie wszelkich imprez rozrywkowych dla młodzieży i dorosłych bez trunków alkoholowych.

II. W ZAKRESIE OŚWIATOWYM:

Kształcenie i doksztalcenie zawodowe:

1. Pierwsze kursy radiowe.
2. Pierwsze szkoły kierowców samochodowych.
3. Pierwsze kursy majstrów budowlanych.

III. W ZAKRESIE WYCH. FIZYCZNEGO, SPORTÓW I ZDROWIA:

1. Ujmowanie wychowania fizycznego i sportów z punktu widzenia ogólnowo-wychowawczego; nie sport dla sportu, lecz jako czynnik wychowawczy, mający wpływ na charakter, umysłowość, tężyznę fizyczną i zdrowie.

2. Koszykówkę.

3. Siatkówkę.

4. Wzorowe kryte baseny pływackie. /Dla porównania: Amerykańska Y.M.C.A. posiada 684 baseny pływackie, zbudowane kosztem 18.000.000 zł., z tego 210 wybudowanych przed 1900 r. Zatrudnia ponad 1.500 wyspecjalizowanych instruktorów/.

5. Boks, jako popularny sport amatorski.

Witamy!

Nawiązując do reportażu fotograficznego z numeru poprzedniego, pokazującego Ekspedycję Polową Polskiej Y.M.C.A. z W. Brytanii, serdecznie witamy obecną na naszym terenie pracę Polską Y.M.C.A. z Anglii. Rozwój jej i popularność wśród oddziałów Wojska Polskiego i uchodźców cywilnych na Wyspach, na Bliskim i Środkim Wschodzie i na kontynencie jest najlepszą dla niej kartą wizytową.

W międzyczasie Polska Y.M.C.A. we Francji miała możliwość osobistego zetknięcia się - poraz pierwszy od 5 lat - z przedstawicielami imk z Anglii. Jako pierwsze jaskółki przyjechali dyr. Majchrzak/b. kierownik Ogniska w Poznaniu i potem w Camp de Carpiagne/współ z A. Wójcikiem/ i pp. Jelski i Burkiewicz pracujący dla Wywizji Pancerniej gen. maczka, z rozmachem i energią, co sami mogliśmy obserwować.

Spodziewamy się, że współpłetwa nasza, wymiana usług i doświadczeń wzmości ogólnie działalność polskiej Y.M.C.A. Dowody tego odczuła już Polska Y.M.C.A. we Francji: namacalnie, otrzymując doświadczenie anglików a właściwie nie tylko doświadczenie, bo i zapasy dla kantyn, dając ze swej strony ludzi, no i swoje miejscowe doświadczenia.

Kolumna anglo-saska

W celu zbliżenia polskiemu Czytelnikowi zagadnień krajów anglo-saskich, które coraz bardziej przodującą odgrywają rolę w każdej dziedzinie - zamieszczamy w "Razem" w miarę możliwości różne artykuły i felietony, traktujące o organizacji życia, kulturze i t.p. tychże krajów. Spodziewamy się, że spotka się to z uznaniem naszych Czytelników.

George Bidley

BRYTYJSKA "LABOUR PARTY"

Brytyjska Partia Pracy jest przedmiotem stałej ciekawości i powodem zakłopotania przybyszów z zagranicy. Nie mogą oni zrozumieć, jak może powstać wielka partia polityczna bez oparcia o "sztywną" ideologię. Brytyjska Partia Pracy nie ma takiego oparcia. Nie kryje się ona w cieniu postaci Marksa, jak to się dzieje z większością kontynentalnych ruchów socjalistycznych.

Historyk powie, że Brytyjska Partia Pracy zrodziła się w r. 1899 z rezolucji, powziętej przez Kongres Związków Zawodowych na zgromadzeniu w Plymouth. Będzie to słuszne, ale nie będzie zawierać całej prawdy. W rzeczywistości Partia powstawała stopniowo, a uchwała w Plymouth oznacza pewne określone stadium w jej rozwoju. Okropności i okrucieństwa rewolucji przemysłowej zmusiły ludzi do myślenia kategoriami politycznymi. W jakiś inny sposób można było miarkować lub łagodzić niesprawiedliwości "tych ponurych, szatańskich fabryk". Idea akcji politycznej nie docierała być może do świadomości szerokiego ogółu, ale, w okresie politycznych niepokojów, liczni radykalni reformatorzy pobudzali się do życia i w ciągu w. XIX ludzie pracy zaczęli się regularnie pojawiać w Izbie Gmin.

Występowali oni w luźnych związkach, nie podległych żadnemu kierownictwu /jeżeli nie brać pod uwagę lojalności, okazywanej Partii Liberalnej/. Rezolucja w Plymouth była celową i uwieczoną powodzeniem próbą stworzenia w Izbie Gmin zwartej organizacji, pozostającej pod kierownictwem całkowicie niezależnym od ortodoksyjnych partii. Zaczątki tego przedsięwzięcia były bardzo pomyślne. W powszechnych wyborach r. 1906 Partia przedstawiła 50 kandydatów; z nich przeszło w wyborach 29. Stanowiło to bardzo wysoki odsetek. 29 ludzi, ożywionych zapałem i gotowych do poświęceń, jak to miało miejsce w danym wypadku, mogło spowodować, i w rzeczywistości spowodowało, wielkie reformy w Izbie. Najbardziej bezpośrednia i o największym znaczeniu zmiana miała miejsce w dziedzinie charakteru pracy parlamentarnej i jej wyników prawodawczych. Problemy socjalne, sprawy, które były najuciążliwsze dla ludzi pracy, zaczęto teraz dyskutować w całkowicie nowym zrozumieniu ich znaczenia i nagłości. Zmienił się cały kierunek brytyjskiej polityki w tej dziedzinie. W wyborach Partia zwyciężyła i rosła, jak to wskazała następujące cyfry:

Wybory powszechne	Ilość wybranych posłów	Ilość głosów
1906	39	323.195
1918	57	2.244.945
1922	142	4.236.733
1929	287	8.364.883
1931	52	6.648.023
1935	154	8.326.131

Rozpatrując te cyfry, należy mieć na uwadze, że Partia zawsze musiała walczyć z trudnościami pieniężnymi, prasa była wrogo względem niej nastawiona i dlatego aktywna, jakimi rozporządzała /jeżeli pominąć bezprzykładne przywiązanie jej członków/, daleko ustępowała środkiem, jakimi rozporządzali jej przeciwnicy. Członkostwo Partii opiera się na następującym schemacie: 1/ członkowie związków zawodowych, rekrutujący się wyłącznie z pośród tych członków związków, którzy wyraźnie zgodzili się wnosząc specjalną opłatę niezależnie od zwykłych składek członkowskich, 2/ spółdzielnie, 3/ nienależących do związków obywateli, którzy pragną wstąpić do partii i wnieść odpowiednie wpłaty na rzecz jej funduszy.

Na ostatnim zgromadzeniu Partii, w czerwcu 1942, lista członków przedstawiała się w sposób następujący: związki zawodowe - 2.230.376, spółdzielnie - 28.108, nienależący do związków - 226.621.

Każdy, kto badał cyfry wyborcze, które powyżej przytoczyłem, musiał spostrzec pewne niedociągnięcia brytyjskiego systemu wyborczego. Dwa wydarzenia wymagają krótkich wyjaśnień: a/ prawo głosowania w wyborach z r. 1918 było znacznie rozszerzone, b/ wybory z r. 1931 prowadzone były w warunkach bardzo nieprzychylnych dla Partii i chyba nigdy jeszcze partii opozycyjnej nie brakło tak niewiele do zwycięstwa.

W chwili, gdy zwycięstwo się już zbliża, związane z sobą problemy politycznego, powojennego "wyrównania" i niezależności stały się przedmiotem ożywionej dyskusji. W Wielkiej Brytanii pracujemy w tej chwili pod hasłem wyborczego zawieszenia broni. Oznacza to, że, by nie łamać i nie nadwyręzać "Jedności Narodowej", która reprezentuje rząd Churchilla, trzy wielkie partie polityczne zgodziły się nie konkurować z sobą przy urnach wyborczych. Partia Pracy miała szczególne powody, by poddać się takiemu czasowemu układowi, ponieważ wywierała ona główny nacisk w kierunku bardziej skutecznego i energicznego prowadzenia wojny w przełomowym momencie, który zakończył się rezygnacją Neville'a Chamberlaina i utworzeniem gabinetu Churchilla.

Wojnę przeżyjemy. I co wtedy? Nikt w Wielkiej Brytanii nie ośmielił się z pewną pretensją do dokładności przewidywać najbliższą przyszłość angielskiej polityki. Sądzę, że bez obawy popełnienia błędów przewidzieć można dwie rzeczy. Partia Pracy czuje się również nieswojo w warunkach koalicyjnych, jak czuła się w rządzie mniejszości. Mimo więc, że nigdy nie straciła ona z oczu obrazu rzeczywistości, ani też szczególnych konieczności i obowiązków, wpływających na wyjątkowej sytuacji, ma ona nadzieję odzyskać swe normalne stanowisko w angielskim życiu politycznym i stać się znowu niezależną siłą. Do czego będzie ona dążyć i o co będzie walczyć w warunkach pokojowych?

Przedewszystkim z pewnością będzie walczyć o zabezpieczenie pokoju. Będzie domagał się podjęcia wszelkich kroków, niezbędnych do tego, by normalny rozwój cywilizacji światowej nigdy już nie został zahamowany przez rozbójniczego gangstera. Musi powstać organizacja międzynarodowa, rozporządzająca siłą, dostateczną dla dania gwarancji, że ci, którzy będą usiłovali przeskadzać człowiekowi w jego dążeniu do obyczajnego i przyjemnego życia, zostaną siłą powstrzymani od dokonania próby zamachu. Zbiorowe bezpieczeństwo korzystać będzie z dostatecznego autorytetu, by zbiorowość uczynić bezpieczną. Wtedy świat i państwa będą mogły przystąpić do planowania sposobów korzystania z bogactw świata. Nie mogłyby tego uczynić, gdyby im wciąż zagrażała obawa wojny. W dziedzinie światowego planowania Karta Atlantycka jest dokumentem wielkiej wagi. Sygnatariusze jej bowiem zamierzają nie ograniczać się jedynie do planowania odbudowy i ulepszenia warunków życiowych swych własnych obywateli, lecz mają się starać podnieść poziom kulturowego i gospodarczego bytu milionów ludzi, należących do mniej szczęśliwych narodów w zaco-fanych pod względem rozwoju krajach.

W polityce wewnętrznej postawiony będzie postulat zasadniczej reorganizacji. Partia jest głęboko przekonana, że jej własna polityka znalazła całkowite usprawiedliwienie w przymusowej organizacji wysiłku wojennego. W żaden inny sposób nie można było uzyskać tego, by wysiłek narodowy stał się czymś więcej niż zbieraniną zupełnie nieskoordynowanych wysiłków jednostek. Wobec tego Partia nie widzi powodu, dlaczego nie mieliby zastosować tego samego kierowanego wysiłku w dziedzinie odbudowy. Planowa uprawa roli uratowała kraj przed klęską głodową. Dlaczego wielu z pośród nas ma grozić śmierć głodowa w czasie pokoju, jeśli podczas wojny wszyscy mogli korzystać z planowanego dostatku?

Trzeba nam milionów domów nie tylko dla odbudowy zrujnowanych okręgów, lecz w celu doprowadzenia naszych warunków mieszkaniowych do nowoczesnego, cywilizowanego poziomu przyzwoitości, wygody i sztuki. Musimy zreorganizować naszą gospodarkę przewozową, korzystając z wszystkich dostępnych nam źródeł wiedzy i wynalazczości, stworzyć rzeczywiście skutecznie działającą arterię życia i handlu. W tych i wszystkich innych kierunkach Partia będzie się domagać, by proces odbudowy nie był zdany na łaskę wyyskiewiczzy, lecz by odpowiadał istotnym potrzebom społeczeństwa.

Jako minimum więc Partia będzie domagać się, by system kontrolowanej gospodarki został zachowany w wielu dziedzinach. W innych sprawach żądania Partii pójdą dalej. Ubiegłego roku znacjonalizowaliśmy złoża węglowe. Byłoby niedorzecznością, gdybyśmy mieli nie znacjonalizować jednocześnie procesu wydobywania węgla z głębi ziemi. Należy się więc spodziewać, że Partia będzie się domagać upaństwowienia całego przemysłu górniczego, produkcji i rozdziału. Pewne projekty ma Partia i w dziedzinie systemu bankowego. W czasie wojny rząd uznał za właściwe poddanie gospodarki bankowej kontroli ministra skarbu. Niezmiernie ważne sprawy udzielania kredytów i kierowania inwestycjami nie są już zależne od polityki, uprawianej przez polityków na zysk bankierów. Kieruje nimi państwo w interesie całej społeczności. Tak też powinno być, i w przyszłości banki powinny się znaleźć we władaniu i pod kontrolą społeczeństwa.

Na czoło tych wszystkich problemów, lub przynajmniej większości ich, wysuną się jedna-

kowe trudności, związane z demobilizacją przemysłu i przedstawieniem go na tory pokojowe.

Wiemy, że przez długie lata też będziemy w świecie wielkich niedostatków i że cierpiąca, powojenna Europa kołatać będzie do naszych drzwi. Partia będzie się domagać, by nie można już było w przyszłości przeciwstawiać dotkliwy niedostatek jednych zbyt kownemu życiu drugich, a jeśli jakiegokolwiek wyrzeczenia będą nie do uniknięcia, by dotknęły one w równym stopniu robotnika i właściciela kopalni.

Bieg polityki światowej jest przedmiotem żywej dyskusji i rozważań. Znajdujemy się w przededniu najbardziej twórczego okresu w dziejach ludzkości. Świat dojrzał do wielkich przemian. Bez wątpienia Brytyjska Partia Pracy jest świadoma swej odpowiedzialności w skali światowej.

John Hancock

Th. Jefferson

Bong. Franklin

John Adams

Chas. Livingston

Charles Carroll of Maryland

Richard Henry Lee

Robert Morris

Step. Hopkins

John Morton

John Penn

Edmund Rutledge

Fotografia powyższa przedstawia podpisy amerykańskich mężów stanu pod Aktem Niepodległości Stanów Zjednoczonych i.P. Krótkie ich życiorysy zamieścimy w następnej Kolumnie Anglo-saskiej.

TROCHĘ O ARMII STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Podczas najazdu japońskiego na Pearl Harbour armia liczyła 300.000 ludzi, w większości marynarzy - wszyscy zawodowi wojskowi. Dziś Stany Zjednoczone mają 12 milionów ludzi pod gwiazdą szty-mi sztaandarami.

W grudniu 1941 wszyscy mężczyźni w wieku od 18 do 45 lat zostali zarejestrowani, łącznie z wychodźcami z krajów alianckich lub neutralnych - zamieszkających w Stanach Zjednoczonych /zarejestrowano nawet Włochów/.

Wszyscy zarejestrowani mężczyźni otrzymali numer rejestracyjny w swoim okręgu, później przechodzili przez egzamin lekarski, po którym zostali seregowani na 5 kategorii:

- 1/ Nieżonaci, lub żonaci bezdzietni. Ci nie-
li pierwsi iść do wojska;
- 2/ Ojcowie rodzin, którzy tworzą armię rezer-
wową;
- 3/ Robotnicy wykwalifikowani z zakładów u-
zbrojeniowych, którzy nie podlegają poborowi w
żadnym wypadku i którzy nie mają nawet prawa an-
gażowania się do wojska. Jednak lista zakładów
przemysłowych wyspecjalizowanych zmieniała się
z miesiąca na miesiąc według rozwoju wojny; prze-
3 lata nacisk przeszedł z konstrukcji morskiej
na lotnictwo, potem na broń pancerną, później znów
na okręty i na szalupy do lądowania.
- 4/ Mężczyźni słabego zdrowia, którzy zostaną
użyty do służby pomocniczej;
- 5/ Zreformowani.

Numery w ten sposób rozdzielone są ześro-
dkowane wraz z "fiszkami" w Washingtonie, gdzie
przygotowane jest ciągnięcie losów ludzkich. Naj-
większa dzielnica licząca 18.000 mężczyzn przy-
gotowuje loterię na 18.000 losów. Ciągnięcie od-
bywają uroczyste panienki i każdy wychodzący numer
odpowiada jednemu mężczyźnie w każdej dzielnicy.
W dzielnicach, w których numer wypada na mężczy-
zną z kategorii nie nadającej się do mobiliza-
cji, pierwszy następny z kolejności zostaje po-
brany. Przez jeden wieczór losowanie dało Amery-
ce wojsko. Następne losowania dotyczą tylko mło-
dzieży zdolnej do noszenia broni, w wieku od 18
do 38 lat. Pobór według roczników wszedł tak
głęboko w obyczaj amerykański, iż pomimo, że usta-
wa ta nie była głosowana przez Kongres, panuje
ogólna zgoda, aby po wojnie istniał obowiązkowy
rok służby wojskowej dla chłopców w wieku 18 lat.

Czy to pobór z losowania, czy też pobór we-
dług roczników, nigdy tu żaden system poboru do
wojska nie dopuszcza do żadnych faworyzowań czy
protekcji. Problem czarny i problem białej oka-
zały się o wiele łatwiejsze, aniżeli przypuszcza-
no. Ludzie kolorowi, zarówno jak i biali mają do-
stęp do wszelkich stanowisk. W Manhattan, dzielni-
cy kosmopolitycznej w New-Yorku, "Board" rekru-
tacyjny jest pod przewodnictwem kupca chińskiego.
Harlem składa się całkowicie z Murzynów.
Afryka północna poznała eskadrę lotniczą amery-
kańską, która liczy w swej liście lotów myśliw-
skich największą ilość straconych samolotów wro-
ga na Morzu Śródziemnym. Eskadra ta składa się
całkowicie z Murzynów. Tylko między oficerami
wyższymi jest kilku białych. Obecnie port w Mar-
sylii jest w większości prowadzony przez Murzy-
nów. Na froncie na Pacyfiku armia amerykańska
liczy 4-ch generałów Murzynów.

Dla kierowania tą armią, w której potrzeba
było użyć wszelkich źródeł nauki dla opanowania
maszyny przez człowieka, można było użyć począt-
kowo tylko kilku inżynierów cywilnych. W kilka
miesięcy trzeba było improwizować kadry, które
by były nie tylko dla kierowania ludźmi, lecz ta-
kże wykwalifikowanych techników. Wszelkie tech-
niki wojenne stały się nauką, o której studia
rozwijały się najpierw w uniwersytetach, które
następnie stały się ośrodkami wyszkolenia wojen-
nego. 6 lub 9 miesięcy lub dłużej trwające wykła-
dy w tych działach specjalnych formują dobrze wy-
szkolone kadry. Ważność tych działów jest tak
wielka, że one same ściągają 4/5 studentów.

Może tam wstąpić cała młodzież szkolna, któ-
rej zaliczyć można przynajmniej 2 lata uniwersy-
tetu: jeden student tylko na 5-ciu pędzi normal-
ne życie uniwersyteckie. Niedługo zresztą każdy
z uniwersytetów amerykańskich nie będzie kształ-
cił więcej, jak tylko w jednej specjalności.

W ten sposób Uniwersytet Katolicki Matki Boskiej
znany dzięki swoim sukcesom sportowym, wielki
Uniwersytet Columbia - stają się ośrodkami wy-
szkolenia dla Marynarki. Inne uniwersytety Yale i
Princeton kształcą nawigatorów, pilotów, specja-
listów w bombardowaniu, lotnictwa, które liczy
2 miliony mężczyzn.

Jeszcze bardziej niespodziewaną przemianą
jak w uniwersytetach, ma miejsce, jeżeli chodzi o
stacje wodolecznicze i miejsca wypoczynkowe.

W Miami, wielkim mieście turystycznym, na
Floridzie, nie ma już ani jednego hotelu dla osób
prywatnych. W ciągu kilku miesięcy Miami stało
się największym centrum lotniczym Stanów Zjedno-
czonych. Należy spodziewać się, że po wojnie sta-
nie się jednym z największych węzłów na liniach
lotniczych.

W Sunvalley również nie ma ani jednego ho-
telu, który by nie był zajęty przez szkoły od-
działów alpejskich. Młodzi studenci amerykań-
scy uczęszczają tam na kursy geografii, meteoro-
logii, fizyki, które następują na zmianę z godzi-
nami wyszkolenia wojskowego i z manewrami. Cała
Ameryka przekształciła swoje najbardziej luksu-
sowe ośrodki wypoczynkowe i swoje największe
uniwersytety - na szkoły wojenne.

Uniwersytety pozostaną uczelniami techni-
cznymi, kierowanymi przez Państwo. W tym nowym
przystosowaniu do wojny Ameryka znalazła nowy
kierunek, który ma nadać po wojnie swoim uniwer-
syetom: uniwersytet - szkołę specjalizacji te-
chnicznej. W ten sposób uniwersytety amerykań-
skie pozostaną w służbie Państwa, zamiast słu-
żyć często luksusowi kultury indywidualnej.

Wystarczy zdemobilizowanemu żołnierzowi
złożyć podanie, aby otrzymać stypendium pozwal-
ające mu na uczęszczanie bez kosztów na specja-
lne wykłady uniwersyteckie. Dzięki tym kursom,
zdemobilizowany wróci do swego miejsca zamiesz-
kania nie tylko jako wyszkolony dowódca wojsko-
wy, ale także jako kierownik przemysłowy, posia-
dający wyszkolenie techniczne i praktyczne.
Dzięki pomocy w formie stypendium państwowego,
zwykły robotnik amerykański będzie mógł bez ko-
szków stać się inżynierem. Jest to zarazem za-
służone wynagrodzenie dla żołnierza, który słu-
żył swojemu Krajowi, jak i cenny nabytek dla
Państwa, które w ten sposób odnowi żywotne kadry
swego przemysłu.

Nupti

Kto w dzień i w nocy zwierzy zwycięstwu -
ten zwycięży wreszcie

Zygmunt Krasiński

Krwie nie szkoda, byle nie szła na marne.

Henryk Sienkiewicz

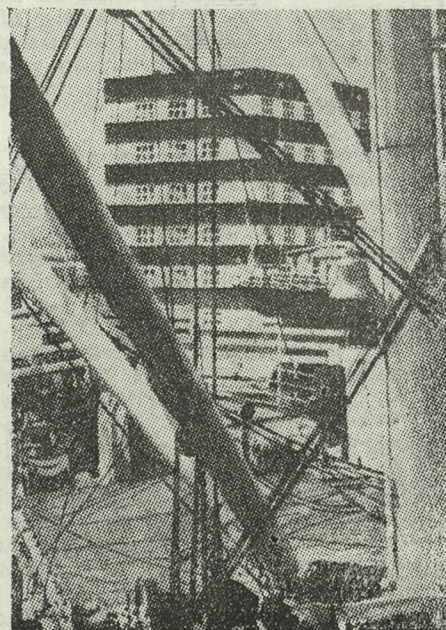
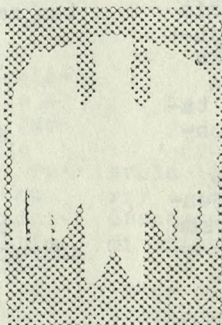
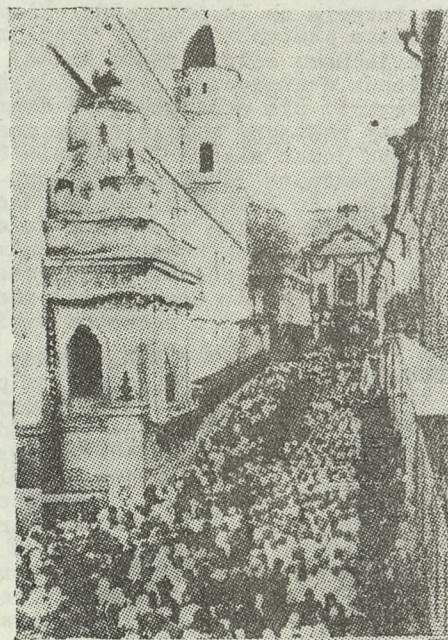
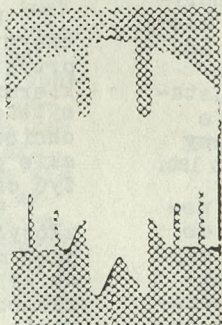
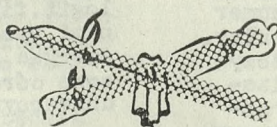
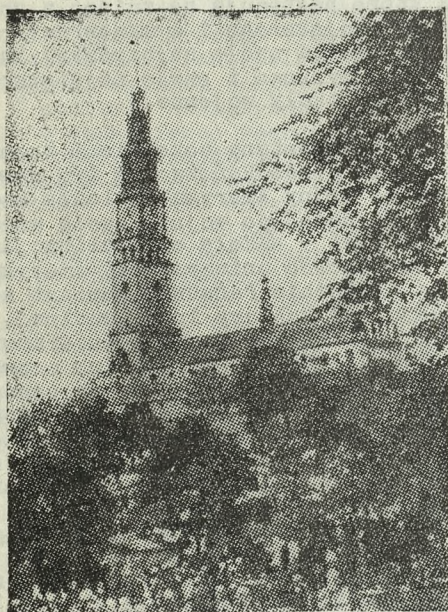
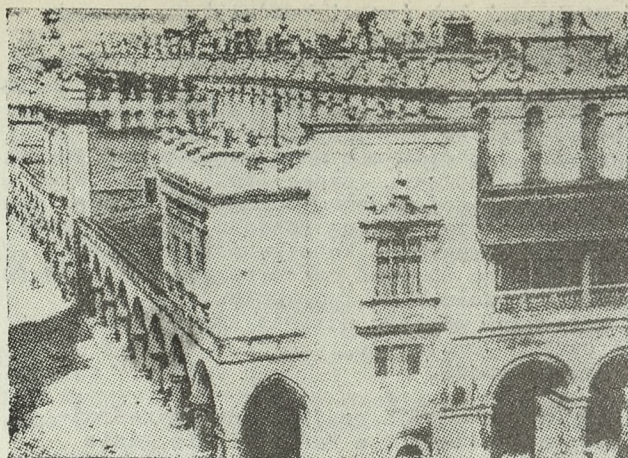
Wszystko można nabyć w samotności prócz
charakteru.

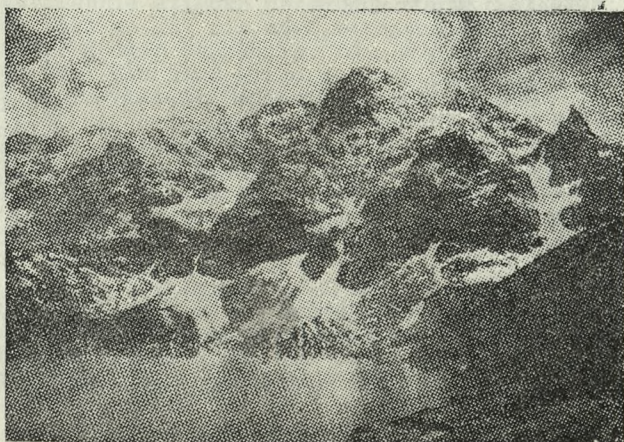
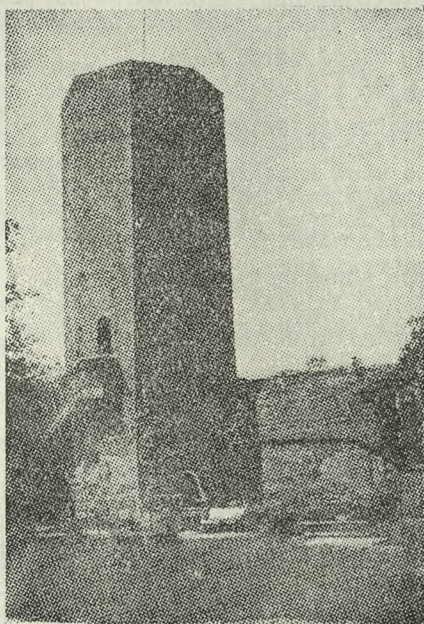
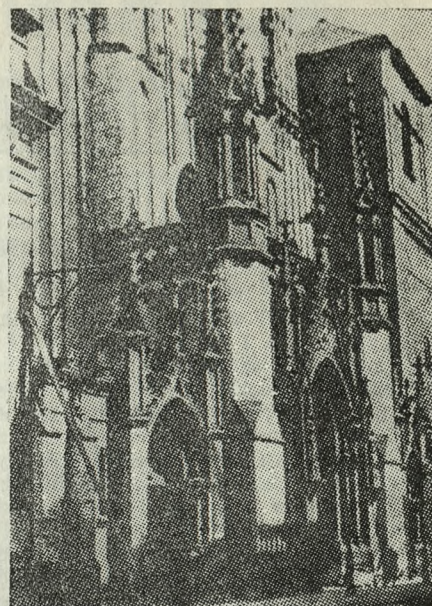
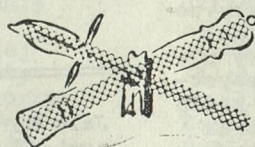
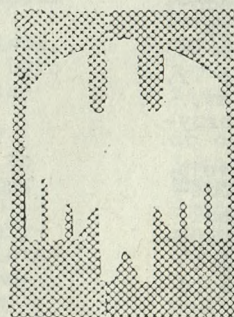
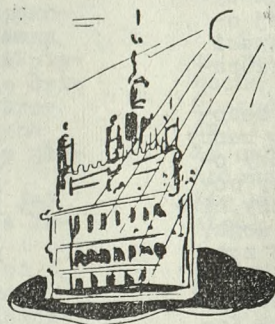
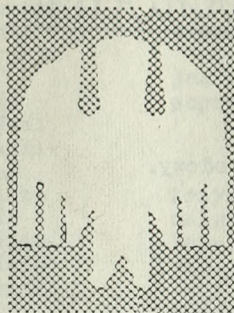
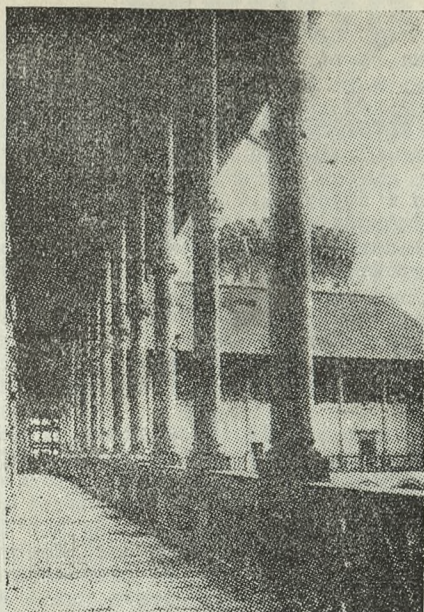
Stendhal

...Godność ludzka składa się z dwóch napo-
zór sprzeczności: z dumy i z pokory...

Zygmunt Krasiński

A CZY ZNASZ TY BRACIE MŁODY TWOJE ZIEMIE TWOJE WODY?





Rozpisujemy Konkurs Krajoznawczy - należy odgadnąć jakie miasta lub okolice przedstawione są na zamieszczonych 10 zdjęciach. Rozwiązania do 1. marca - Dobre Nagrody - - - -

Łteki materiałów do obchodów

POWSTANIE STYCZNIOWE

O d e z w a, wzywająca do powstania.

Komitet Centralny, jako tymczasowy Rząd Narodowy.
Warszawa, dnia 22 stycznia 1863 roku.

Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczzonej przezeń ofiary, postanowił jej zadać cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognąć tysiące mil na wieczną nędzę i zatrącenie.

Polaka nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwiana wiara w sprawiedliwość i pomoc Boga, przysięgli zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć. Za nią więc, Narodzie Polski, za nią!

Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstając Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu, słabości i wahanja wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje.

Wzamiań Komitet Centralny Narodowy przyrzeka Ci, że siły dzielności Twojej nie zmniejszą, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmie, silną dźwignię będzie ręką. Złamię wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każda nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ściągaj i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkim synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkowo jego własnością, dziedzictwem wieczystym. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały rodziny ich otrzymują z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty.

To było w styczniu,
W dzień dwudziesty drugi,
Powstał naród w całym kraju
Jak szeroki, długi.

Lud wypędzić chciał Moskale
Z swej rodzinnej ziemi,
Niech Ojczyzny nam nie kala -
Przez mongolskie plemię.

Szli panowie, szedł lud młody,
w krwawy bój, w męczarnstwo;
szli duchowni i chłop wiejski
Wierzyli w zwycięstwo.

ROK 1863

Poszła młodź do lasu
Pustką stoja dwory
Pozostał pod strzechą
Kto stary lub chory.
Poszła młodź wśród boju,
Inni poszli w pęta:
Ratujże ich, Panno
Częstochowska, święta.
Naraz ciemną nocą
W okno ktoś kołaczę;
Przynieśli rannego:
- Cicho... matka płacze.
Pozostały matki
I siostry i żony,
Został smutek wielki,
Żal nieutulony.
Płyną z różnych domów
Gorące modlitwy.
Czasem strzały słychać:
Tu bitwy, tam bitwy...
Jedzie sznur kibitek
Na wschód od Tobolska
Tyłu swoich synów
Żegna Matka - Polska.

Jalu Kurek - "Grypa szaleje w Naprawie"
powieść, Gebethner i Wolff - Wwa 1935

Rozdział XV str. 352

"No dobrze - dyskutuje Andrzej z Korabiońskim - ale Niemcy za lat dziesięć będą panami Europy. Mamy pakt z nimi, to prawda, bo Niemcy boją się jeszcze wojny. Zabezpieczyli się na dziesięć lat i przygotowują się. To silny naród. A Francja? Tfu! Zgangrenowane państwo. Syfilis ją zjada moralnie i fizycznie.

- Niemcy, silny naród, powiadasz. Ale nie wyrzekli się pychy. I to ich zgubi. Pycha ich zeżre. Pycha jest gorzszą niż syfilis. Aniołowie stali się diabłami przez pychę.

- Niemcy, kraj diabła. Jeszcze jeden tryumf ich czeka. Rozbiją Europę w pych. Wspomnisz może słowo. I runą! Upadną i nie powstaną. Uważaj!

WŚRÓD DEPORTOWANYCH

Pewnego dnia powiedziano mi w Lyonie, że znajduje się tam obecnie grupa polskich kobiet, dziewcząt i dzieci przybyłych z okolic Chaumont. a deportowanych tamże i przesiedlonych przez Niemców z Polski. Wraz z moim kolegą redakcyjnym wybrałem się do nich z wizytą.

Wchodzimy do pokoju sypialnych Polskiego Czerwonego Krzyża, mieszczących się nad biurami i świetlicą Y.M.C.A. w Lyonie przy rue Garibaldi. W korytarzu uderza nas w nos zaduch. Lęk przed świeżym powietrzem jednak został jeszcze wśród naszego ludu. Inna rzecz, że ludzie ci gniewią się dosłownie na pozostawianych razem łózkach, że są obdarci i dosyć brudni, czemu się nie trzeba zbyt dziwić, gdy się zważy warunki, w jakich żyją oni od dłuższego już czasu.

Pierwszą spotykamy starą pomarszczoną kobietę, w polskiej chuście na głowie, przepasaną polskim fartuchem. Mimo swych czterdziestu pięciu lat wygląda zupełnie staro. Są jeszcze dwie takie. Obok nich stoi młoda kobieta z wystraszonym dzieckiem na rękach. Młoda dziewczyna leży na łóżku, stara, jej ciotka, ofukuje ją głośno:

Leży to to na łóżku, mankieruje, a nic jej dyć nie brakuje. Az watyd, takie to młode, a leniwe.

Pochodzą jedna z pod Krakowa, druga od Brzeska, trzecia od Spały, młoda dziewczyna z Warszawy, a druga od Sochaczewa. Młoda dziewczyna śmieje się zalotnie do mego kolegi, co ciotka zaraz zauważa i krytykuje:

- O widzi pan, chłopców się jej zachciewa, zamiast iść do roboty. Była u Francuza, ale było jej za zimno. u katana, więc wróciła. Liń, psia-krew.

- A bo ja głupia dla katanów pracować w Polsce będę. Ale tu? Takie mi państwo, co to on jej do łózka jedzenie podaje, żaden chłop, oferta.

Znaleźli się tu przywiezieni przez Amerykanów z terenów już oswobodzonych. Byli w Lotaryngii i Alzacji, przewiezieni tam przez Niemców tak jak stali, w jednym ubraniu, wzięci w brance, czy wyrugowani z ojcowizny. Opowiadają jak ich traktowali Niemcy.

- Jak traktowali? Bili, bili przy każdej okazji. Raz Lotrynga zbił mnie starą kobietę po twarzy za to, że nie zdażyłam na czas oporządzić bydła, a było tego 36 krów, sześć jałówek i 13 byczków. Wszystko to człowieku oporządzić, nakarm i wydój krowy. Syna mego czternastoletniego zapędzili do pługa we dwie pary koni. Czternastoletnie dziecko przewracało się za pługiem. Bili go, gdy nie mógł, a trzeba było po czternaście godzin za pługiem iść. A przy tym my wciąż byli dla nich tylko polskie psy, świnię i wciąż nam mówili, że Hitler jest dla nas łaskaw, bo zostawił przy życiu.

Wszystkie pochlipują. Młoda dziewczyna już nie patrzy na mego kolegę, oczy jej stężały. Wyżiera z nich głucha nienawiść. Coś sobie przypomina ta dziewczyna, co w Warszawie była jeszcze dzieckiem. Wszystkie pochlipują, podnosząc fartuchy do oczu.

- I za co to wszystko, panie. Niech pan powie. Za to widać, że my są Polaki? Syna wzięli do wojska. Nie wiem gdzie poszedł. Jeden został przy mnie, bo był za młody, ale teraz poszedł do naszego wojska. Na ochotnika - dźrzuca twardym głosem. Na ochotnika. Da im.

Inna mówi jakie miała piękne gospodarstwo pod Brzeskiem.

- Wszystko diabli wzieni. Trzeba bydzie od nowa.

W polskiej pomarszczonej twarzy, w takiej jak tysiące innych, zarysował się upór. Babina poprawiła chustkę i powtarza:

- Trzeba bydzie na nowo.

I ja bili. Niechętnie o tym mówi.

- Jeść nam dawali gorzej od psów. Ale wytrzymaliśmy. Najgorsze było, że wciąż się z nas naigrawali, że Polski nie ma i nie będzie, że już kaput, fertig, że teraz oni żyją. To było najgorsze, bo znikąd pociechy. Poniewierka to nic. Żeby nie ta wiara w Boga... - zamyśla się i nie kończy.

Inna teraz mówi:

- Ale cieszyli się i my, psia ich mać, gdy mu przyszło, temo Lotryndze, co się za Volkadeutacha podawał, uciekać w ciemną i deszczową noc. Poszedł z teczką pod pachę, bo Amerykanie nadchodzili. A deszcz łó, Jezu Nazareński. A ma taki za swoje. A przedtem na naszej krwi i pocie wychodził se gospodarstwo pokazowe, co go wszystkie komisje odwiedzali, psia jego mać. No i poszedł...

- A jak my zostali, to tylko kury jedlim i wieprze bilim. Wszystko co było, a zostawił wszystko.

Mówią jeszcze o tym jak młodego chłopca bił patron-Niemiec za to, że nie był mu powolny. Oskarżył więc chłopca o kradzież świni. Przyjechali SS-mani, skopali i wzięli go. Pisał potem z wojska. Innego opornego w podobnym wypadku zastrzelili.

Gdy przyszli potem Amerykanie, zabrali ich do obozów. Traktowano ich tam jako Niemców, czy jako podejrzanym. Potem przyjechał Czerwony Krzyż i rozsyłał do pracy. W obozie było marnie. Brudno i źle z jedzeniem. Żadnej opieki i rozrywki, a wszystko przecież rozwydrzone i większość dziewcząt jedyną rozrywkę znajduje tylko w chłopakach. Starsi to gania, ale młodzież wyrwana z gimnazjów, szkół powszechnych, z chat rodzinnych "odskoczyła" dużo od starszych. Różnicę tę się widzi odrazu. Starsi jakoś godnie się zachowują, są uparci w swą wiarę w Polskę. Różnica jest tak duża, aż przysięgająca i smutna. Może to stwierdzenie odnosi się tylko do danej spotkanej grupki, ale przykro mi było się dowiedzieć, że kilka dziewcząt poprzedniego wieczoru poszło gdzieś na miasto z Amerykanami, wróciło w stanie mocno nietrzeźwym i potem śpiewało niemieckie piosenki i wznosiło dosyć niedające się do powtórzenia okrzyki. Stare ze zgrozą patrzą na to i mówią: - To ta jeich szwabska propaganda!

Wszyscy są trochę rozczarowani brakiem przy jednostkach amerykańskich polskich oficerów łącznikowych, czy przedstawicieli P.C.K., którzy tłumaczyliby, że jednak jest pewna różnica między tymi Polakami a Lotaryńczykami, co podali się za Volkadeutschów, że jednak więcej opieki przydałoby się tym wysiedlonym siłą i rzuconym w obce językiem i wrogle nastawieniem, bo biorąc ich za Niemców środowisko. A potem oni przede wszystkim powinni dostać pomoc materialną i moralną - wszyscy inni mogą czekać. Powinni też dostać ludzkie i godne warunki pracy, bo wypychanie ich w bylejakie dziury nie rozwiązuje zagadnienia.

• Rozmawiamy, a raczej pytamy jeszcze chwilę, a kobiety odpowiadają i opowiadają. Wreszcie z ich strony pada pytanie:

- Kiedy to się wszystko skończy?

I znowu trochę tak nienarzekająco narzekają. Mówię im, że każdy z nas też dużo przeszedł. Oczywiście to nie jest żadne pocieszenie, że komuś też było źle. Śmiejąc się mówię, że np. dziś jestem jako tako ubrany, ale po mej ucieczce z niewoli już dwa razy wszystko straciłem i zostałem tylko z piściami w kieszeni, a raz to nawet bez chusteczki. Że w zaprzyjaźnionej Francji też parę więzień poznałem. A byli tacy, co jeszcze więcej wycierpieli. Może jeszcze parę razy

Aleksander Janta

wszystko stracę. Ale to nieważne. Ważne, by się nie dać. Nie dać, psia krew. I wrócić.

Uśmiecham się ściskając rękę kobiety bez zębów na przodzie /wybił je Niemiec/, kobiety, która jest zdziwiona, że mówię do niej: pani.

Odpowiadają mi blade z początku, lecz coraz żywsze później uśmiechy. Uśmiechy na zmęczonych, wynędzniałych polskich twarzach. I po raz pierwszy od tak dawna mówię:

Szczęść Boże!

D.

Kołysanka dla Elżuni

Uśnij. Zaciśnij mocno czarne oczęta.
Kołysanka nad twoją kołyską
jest ponura. Jest w lęku poczęta:
bomba wybuchła blisko.

/Niebo nad snem pochylone, nienawiści pełne i niełaski,
czyha zdradziecko.
Knuje zamach. Złowrogie zapaliło blaski.
Nie usnie dziecko./

Płacz! Płacz! Wiem dobrze - te słowa też nie utulą.
Słowo każde bezwład obciąża i smutek bezbrzeżny osnuł.
Głos nasz daleki i obcy. Serca stargane bólem.
Nie ma komu ci śpiewać. Nie ma komu kołysać do snu.

/Ojca Elżunia nie zna. We wrześniu odszedł na wojnę.
Nie poległ, choć upadł ciężko strzaskaną głową na piasek.
O, biedna moja sierotko. Nigdy nie będą spokojne
sny twoje, odkąd w nich kiedyś zaszumiał katyński lasek./

Nie prześwietła ciemnych nocy bajki, chociaż ich nie wiesz pewnie:
tej o Czerwonym Kapturku; albo z przygód Żelaznego Wilka,
albo o śpiącej Królewnie -
Obraz gaśnie. Opowieść zamilka.

/Bo zamiast niej krzyk za oknem. Echo warszawskiej łapanki
- i stuk serca, spłoszonego trwogą.
Oto treść prawdziwa kołysanki,
dźwięczy obco. Zawodzi złowrogo./

Twój anioł-stróż jest bez serca. Na modlitwy nie odpowiada.
Nie ma skrzydeł, tak jak na obrazku.
Bieda słabszym! Zwyciężonym biada!
Jest w mundurze i w tępym kasku.

/Ach! gdybyż tylko te noce, gdybyż ta wojna i męka
niosły ci sen bezpieczniejszy w jasnej przyszłości pojutra:
Po co się łudzić? Tak długo czekamy, moja maleńka,
dni coraz więcej, a droga wcale nie krótsza./

Główkę wtuliłaś w poduszki. Próżno ci czekać mamusi.
Krzyczysz w noc żal swój dziecinny. Przeczuciem płaczesz we śnie.
Ten sam szloch piersią nam wstrząsa. Tym samym uciskiem dusi.
Dla nas za późno, być może. Ale dla ciebie - za wcześniej.

/Mała, okuta w powiciu, urodzona na podbitej ziemi,
w czasach, co kraj twój ojczysty naznaczyły piętnem przekleństwa,
poznasz zbyt rychło nieszczęście, to, które dobrze już wiemy
los narodu i los człowieczeństwa./

I tak kończy się kołysanka dla polskiego dziecka w tę wojnę.
Śpij, daleka, wiosenna Elżuniu. Zmruż mocno śliczne oczęta.
Niech ci się śni, że cię nie ma. Połykasz łyzy nieukozone.
Świat o nich i tak nie pamięta.

Z gorzkich żalów redakcyjnych

Pro domo sua

Naogół nieładnie jest mówić czy pisać o sobie. Tak samo nie zdarza się, by w dziewiątym numerze jakiegoś pisma pisano jego historię. Ale umyślnie zasiadam do stołu i piszę gawędę dla czytelników o "Razem", o jego historii i o jego blaskach i cieniach. Myślę, że to zbliży "Razem" do Czytelników i Czytelników do "Razem" i pozwoli im lepiej zrozumieć to dziwne w charakterze pismo.

Brak polskiego słowa drukowanego odczuwa każda nasza emigracja, a już nigdy i chyba nigdy nie byli Polacy tak jego spragnieni jak we Francji t.zw. nieokupowanej i później pod okupacją niemiecką. Brak polskich materiałów kulturalno-oświatowych odczuwał przede wszystkim polski pracownik oświatowy. By temu choć w części zaradzić Polska Y.M.C.A. jeszcze z końcem 1941r. zaczęła wydawać swe, w niedużej, bo od 200 do 500 egz. sięgającej ilości i w niedoskonałej, bo w powielaczowej technice wykonane - "Materiały do prac kulturalno-oświatowych". Zeszytów takich wyszło 85. Opracowywali je najwybitniejsi z naszego emigracyjnego społeczeństwa specjaliści, ujmując w nich w formie referatów wszelkie zagadnienia mogące żołnierza i emigranta interesować: od historii, literatury, muzyki i sztuki, geografii i zagadnień gospodarczych przez zagadnienia ogólnomoralne, prawo, ustroje i sprawy społeczne i wychowanie fizyczne do wiedzy praktycznej /technika, handel, rolnictwo, medycyna i t.p./.

Osobny dział tworzyły serie I i X "Obchody i uroczystości" i "Różne". W Różnych kierownik Ogniska znajdował wiersze, krótkie artykuły i humor do wyyskania przy wszelkiego rodzaju obchodach, kominkach i żywych dziennikach.

Pamiętam dobrze, w jakich ciężkich warunkach technicznych i redakcyjnych redagowaliśmy te skromne zeszyty, w których niewspółmiernie do skromnej objętości przemycaliśmy dużo polskości, polskości nieugiętej i wierzącej, tak że często oddychaliśmy z ulgą, że rozeszło się "po kościadach", bo ani poczta nie zakwestionowała nic, ani nic nie wpadło w ręce cenzury czy Gestapo. O tym warto byłoby kiedyś napisać osobny artykuł, jak to woziliśmy nasze paczki z wydawnictwami do sąsiednich miast na pocztę, jak mieliśmy adres zwrotny, gdzie nie było wcale naszego biura, jak papierosami smarowaliśmy na pocztę, by "szło" i jak Gestapowcom, którzy przyszli robić rewizję, gdy właśnie na półkach leżały przygotowane do składania "Różne" wrześniowe i inne "ciężkie" tematy, wepchaliśmy w ręce skrypty Kursów Technicznych i zeszyt o Francji Współczesnej, tłumacząc, że reszta to "de la poésie". Ale wracajmy do "Razem" i jego narodzin.

W ostatnich miesiącach przed oswobodzeniem Francji sytuacja była tego rodzaju, że wszystkie nasze grupy pracy rozproszono, że poczta nie funkcjonowała i jeżdżący na rowerze kierownik ogniska był jedynym instrumentem pracy oświatowej. Gość taki wsiadał na rower, jechał kilkadziesiąt

kilometrów na okoliczne zagubione w lasach fermy, opowiadał parę kawałów, improwizował pogadanki i t.d. Stanęliśmy przed takim stanem rzeczy, że właściwie wydawanie "Różnych" było bezużyteczne. Kierownik ogniska dostawał "Różne", ale nie mógł ich wykorzystać, bo w świetlicy miał pustki. A teren był głodny. "Różne" miały za wysoki stosunkowo poziom dla Czytelnika i za niski nakład, by bezpośrednio zaspokoić nim potrzeby wszystkich grup, rozsiansych po kopalniach, lasach i fermach całej Francji południowej. Był jeszcze jeden moment: wydawnictwa powielaczowe siłą rzeczy nie zawsze są czytelne. Trawajer po ciężkiej pracy chce czytać, ale to czytanie musi być łatwe, nieutrudnione złym drukiem.

I tak się narodził projekt biuletynu, który by pocztą lub okazjami docierał wprost na fermy i do lasów. Tymbardziej było to dobre, że poruszanie się w tym czasie wystawiało naszych pracowników oświatowych na duże niebezpieczeństwo osobiste i represje ze strony Niemców.

Od pomysłu do realizacji zawsze droga jest dość długa. Specjalnie gdy się żyło pod okupacją. Proste to określenie kryje w sobie mnóstwo trudności, które trzeba było przewycieżyć i niebezpieczeństwa, które trzeba było umiejętnie lekceważyć. Trzeba było przede wszystkim znaleźć papier na czarnej giełdzie i drukarnię, która chciałaby nielegalnie robić pismo. Czciońek polskich nie było. Pociągalo to za sobą konieczność robienia makiet i klisz w kłiszarni - znów z ryzykiem i znów nielegalnie. Ale były jeszcze inne trudności, mniejsze, ale dla całości pracy - niemniej ważne. W Lyonie, gdzie dzięki kontaktom z Résistance, znaleźliśmy młodego drukarza, któremu uśmiechała się nielegalna robota, nie było polskiej maszyny do pisania, a zaprzyjaźnione konkurencyjne organizacje polskie, "utrzymujące wówczas tylko stan posiadania" nie chciały nam użyczyć maszynistki, pokrywając jakieś niezrozumiałe dla nas animozje osobiste względami natury wyższej. Maszyny nasze i maszynistki pracowały w górskiej miejscowości w okolicy Chambéry - czyli składać numer trzeba było tam i materiały przewozić do Lyonu, co wówczas też nie było szczerem bezpieczeństwa, a możliwe było dzięki fałszywej francuskiej carte d'identité redaktora, który w rubryce: profession miał: boucher. Okres roboty w Lyonie to też uniknięcie kilku obław. Ale to wszystko fasolka, jak mówią u nas w redakcji. Po kilku podróżyach rowerowo-kolejowych numer był gotowy. Wyjście jego zbliżyło się z gorącymi dniami w Lyonie.

Pierwszy numer wyszedł. Był to ważny etap w naszym redakcyjnym życiu. Następne szły już "bez większego bólu" - trzeba było tylko stale zwalczać trudności techniczne w skromnej drukarni, wywalczać papier i... materiały. Tu właściwie zbliżamy się do sedna gawędy. Poziom pisma jeszcze nie jest zadowalający. Czemu?

Szczerze mówiąc, powodzenie, jakim się cieszy nasze skromne pismo, przeszło nasze oczekiwania. Listów otrzymujemy coraz więcej, czyli wrastamy w teren. Z listów tych dowiadujemy się wiele ciekawych rzeczy, wyciągamy wiele wniosków, widzimy, co w nas widzą Czytelnicy i co chcieliby zobaczyć.

Naogół Polacy są bardzo zdolni do krytyki, mniej niestety zdolni do konkretnej współpracy. Przypomnijmy tu Czytelnikom, czym chcieliśmy być.

powołując się na nasz wstępny artykuł z numeru pierwszego, chcielibyśmy publicznie zdać sobie sprawę ze zmian, jakim ulegliśmy i chcielibyśmy publicznie odpowiedzieć na różnego rodzaju listy, których coraz więcej otrzymujemy. Podajemy tu wszystko, by zacieśnić nasz kontakt w Czytelnikami, wyeliminować wszelkie nieporozumienia, jakim często ulegają nasi krytycy i zaprosić szerokie koła Czytelników do wymiany myśli na temat "Razem" - bo kierunek pismu nadają sami Czytelnicy. Oni są jego współredaktorami.

W artykule wstępnym numeru pierwszego pisaaliśmy:

"Czasopismo to w istocie swej nie jest nowym przedsięwzięciem Polskiej Y.M.C.A. Jest to dalszy ciąg wydawnictw wewnętrznych naszej organizacji, znanych od lat trzech jako materiały do prac kulturalno-oświatowych. W serii IX-tych wydawnictw pod zbiorowym tytułem "Różne" ukazywało się wiele artykułów z różnych dziedzin wiedzy, krótkich szkiców literackich, wiele wierszy, trochę humoru, ciekawostek i t.p. Zeszytów takich w tej serii wyszło 27. Były one cennymi materiałami dla kierownika w jego pracy świetlicowej.

Jak wszystkie imprezy Y.M.C.A., czasopismo to tworzy jedynie ramy dla pracy zbiorowej i indywidualnej wśród Polaków, nie nakazuje, nie poucza, "nie mędrkuje", ale daje możliwości, zachęca do pracy nad sobą, głosi szeroko i uparcie idee wspólnego wysiłku i woła: RAZEM. młodzi przyjaciele....."

"Razem" miało dać kierownikowi ogniska materiały do prac kulturalno-oświatowych, a równocześnie pojedynczemu Czytelnikowi chwilę godziwej rozrywki, zastąpić choć w części brak polskiego słowa drukowanego. Z biegiem czasu, gdy zaczęły na terenie Francji powstawać polskie oddziały, "Razem" dostało się i do rąk żołnierza, stało się prawie gazetką dla żołnierza. Zasięgiem swym zaczęło obejmować całą Francję mimo swego skromnego jeszcze nakładu, co zmusza znowu do pewnego "przeekslowania" sposobu redagowania.

Czyli poprostu niesłuchanie trudno jest redagować pismo, którego treść jednoczyłaby w sobie kilka różnych momentów: 1/materiałów kulturalno-oświatowych dla kierownika ogniska YMCA, pracownika oświatowego w świetlicach żołnierskich, często i dla nauczyciela i księdza, bo i takich odbiorców mamy /stad przedruki i wiersze okazyjne na różne obchody i uroczystości/, 2/artykuły do czytania pojedynczego /dla żołnierza i uchodźcy cywilnego/, 3/wiersze i artykuły poważne /bo nie ma innego pisma polskiego, które by udzielało swych łamów i na te rzeczy, bo wszystkie tylko piszą o wojnie i polityce/, a i inteligent chce czytać.

Przy redagowaniu numeru staramy się uwzględnić kilka momentów: dajemy artykuł o jakiejś wybitniejszej postaci naszej kultury, dajemy aktualny materiał do nadchodzących obchodów i uroczystości, dajemy Kolumnę poezji, jeden felieton społeczny, urywek z literatury, materiał sprawozdawczy z naszego życia organizacyjnego /bo to jest pismo imkarskie/, z życia polskiego, humoru, rozrywek i t.p. Nie znaczy to, byśmy się kierowali jakimś szablonem. Wszystkie zagadnienia, co nie są obce polskiej młodzieży, nie są i nam obce. Dwóch rzeczy nie chcemy u siebie: polityki i z pisma naszego nie chcemy robić wolnej trybuny, która najczęściej robi się odciecznią do napaści osobistych.

Raz-gdy nas i naszego współpracownika w sposób nieelegancki zaatakowano-musieliśmy dać możliwość obrony. Zresztą od takiej polemiki na naszych łamach zarzekamy się na przyszłość. Chcemy jedynie podając tematy do dyskusji, tworzyć ramy do pracy zbiorowej, do wymiany myśli. To zresztą tłumaczy tuż czasopisma.

Jednak zdarzają się nieporozumienia. Okazuje się, że wiele rzeczy można dowolnie interpretować. Pewna nauczycielka żali się, że "jako pismo dla dzieci i młodzieży - "Razem" jest za poważne i nie uwzględnia bajek i powiastek". Pewien czytelnik pisze, że jest za dużo wierszy, innych pięciu żali się, że wierszy jeszcze jest za mało, "bo gdzieś indziej się ich nie spotyka, a wiesz jak piosenkę można i kilka razy słyszeć czy czytać". Inny znów poważny pan pisze, że za dużo jest humoru, że czasy są za poważne, że tragedia narodowa i t.d. Gdy spytałem raz żołnierzy, co się im najlepiej podoba, wszyscy odkrzyknęli: humor!

Inni żalili się, że pismo posiada mało czytelny druk. Już w drugim numerze to usunęliśmy. Dużym powodzeniem cieszą się rozrywki umysłowe, krytykowane przez pewnego doktora jako strata miejsca. Dostajemy dużo listów z gratulacjami i życzeniami powodzenia. Nie traktujemy ich /jak inne polskie redakcje/ zbyt entuzjastycznie, ale utwierdzają nas w przekonaniu, że pismo było potrzebne. Zdajemy sobie sprawę, że kolportaż i strona graficzna szwankują, ale przy śmiesznie małej ekipie redakcyjnej jest to wytłumaczalne. Braki te zresztą postaramy się w najbliższym czasie usunąć.

W jednym są wszyscy zgodni: z całkowitym uznaniem odnoszą się do felietonów społecznych i dyskusyjnych. Często tylko się słyszy o tym, by "dać możliwość wypowiedzenia się młodym piórom" i t.d., ale poza listami z żądaniem niekropowania młodych i woli budowania nowego świata, wyrażanej w ogólnikach - nie nie przychodzi do redakcji. Wszystkich, którzy mają cośkolwiek do powiedzenia - zapraszamy. Nasze łamy są dla Was. Bo to jest pismo młodych.

Na zakończenie jeszcze wyjaśniamy, że pismo nasze jest bezpłatne i że wszelkie pieniądze zbierane przez przygodnych naszych kolporterów i przysyłane do Redakcji - przekazujemy na "sieroty Warszawy".

To zagmatwane trochę pokłosie trudności, osiągnięć i skonfrontowania niektórych opinii Czytelników i redakcji ułatwi zrozumienie wzajemne i zacieśni kontakt. Czekamy na listy i na młode pióra. Razem młodzi przyjaciele! Jesteśmy przekonani, że ten rodzaj szczerych gawęd z Czytelnikami wyjdzie pismu na zdrowie!

Mądrością jest zrozumienie przez człowieka tego miejsca, które zajmuje w życiu, na świecie, w swej Ojczyźnie, rodzinie, społeczeństwie. Kto zrozumiał obowiązki, wypływające z tych stosunków i kto przystosował swój charakter do tych obowiązków, kto zrozumiał tę busolę, tę igłę magnetyczną, którą każdy człowiek posiada w sumieniu swoim, która nim kieruje w labiryncie życia - ten jest człowiekiem mądrym.

St. Szczepanowski

Jerzy Faczyński

PASTORAŁKA

Ptaszkiwie zlecieli niebiescy
i siedli na progu, na ścieżce
skrzydełka zapletli,
świergotały jak fletnie
i muze trelować pasterce.

Gil pierwszy uderzył czerwony,
cantato amore we dzwony
glisanda zapalił
jak sznury koralu,
chór szumiał ze świerki i klony.

Wiatr przyniósł naręcza leszczyny,
by żłódek ustroić Dziecino,
i gwizdy odtroczył,
wymukłe warkocze,
sztajerka dał z okaryny.

I wreszcie spłynęły też chóry,
strumykami piana z purpury:
ukłękły niziutko,
zapiły cichutko
i w niebo wstąpiły jak chmury.

Lulajże, lulaj Dziecino,
pod gwiazdą nad moją krainą,
lecz przedtem swą rączką,
całusy daj łąkom,
a one niech Wisłą popłyną.

Lulajże, lulaj Maleńki,
na sianku tej lichej piosenki,
lecz przedtem wianuszek,
daj złożyć u nóżek,
czerwono-białe spleść wstęgi.

Irena Lępkowska

SNILAŁ CIĘ DZISIAJ

Snilał Cię dzisiaj, o Chryste,
Maleńka, naga dziecino
Twoich narodzin godzinę,
Tak wszystko, jak na obrazku;
Leżałeś w gwiazd złoty blasku,
Na skłonie w ubogiej stajence,
Rozpościerając swe ręce
Nad tłumem klęczącym w pokorze...
Maleńki Syneczku Boży!

Tłum klęczał z daleka, a blisko
Nad Twoją świętą kołyską,
Stąpali wkrąg moźni królowie
Monarchy, światu panowie,
Składali u stóp Twoich dary:
Hojne, kosztowne ofiary,
Mówili o szczęściu i sławie
A Tyś ich słuchał ciekawie,
Mrużąc w uśmiechu oczeta...
Maleńka Dziecino święta!

Zerwałam się z klęczek na nogi
Przedziwnym nakazem tknięta
Rozstąpił się tłum, dając drogę,
Puściła mnie Matka Święta.
Porwałam Ciebie, o Chryste
I biec zacząłam przed siebie.
Rozstępowali się wszyscy
A jasność gasła na niebie...
Biegłam od chaty do chaty

Od jednej nędzy do drugiej.
Poprzez więzienne kraty
Poprzez krwi bratniej strugi
Do fabryk, baraków, szpitali
Do kopalń wilgotnych w podziemi,
Do tych, co z głodu konali
Złorzeczając wargami sinemi.
I pokazałam Ci wszystko:
Nędzę i grzech i niewolę
I ból, co nie wie, że boli
I kłamstwo, co nie wie, że kłamie...
A wreszcie, już na ostatku
Zaniosłam Ciebie Dziecino
Do męki, co skarży się rzadko
Choć duszę na krzyżu rozpina,
Do takiej, co zebrać nie umie
Ani się ugiąć w pokorze
Milcząc - wyniosła w swej dumie,
Do takich, którym najgorzej!
A kiedy wędrowną znużona
Stałam z powrotem w stajence
Leżałeś martwy w ramionach:
Pękło Ci Boskie Twe serce.

Mimochodem

DWA SPOTKANIA

W czasie ostatnich mych imkarskich wędrowek po Francji miałem m.i. dwa spotkania, które mi głęboko utkwiły w pamięci. W okresie świątecznym jechałem dalekobieżnym ekspressem, w warunkach jakich nie trzeba już opisywać, bo wszystkim są dobrze znane, a Czytelnikom "Razem" w szczególności /reportaże, reportaże, reportaże... i spotkałem grupkę żołnierzy polskich.

Zobaczyłem ich w korytarzu i zacząłem się do nich przepychać. Wyładowywali właśnie jakąś przysadzistą Francuzkę przez okno, bo o innym sposobie opuszczenia wagonu mowy nie było. Witam się z nimi i pytam co robią.

- Jak pan widział. Wożem się po Francji i wyładowuję katanów przez okno.

Wrześniowcy uciekli z niewoli do Szwajcarii. Teraz są we Francji i przed wyjazdem do Anglii jeżdżą sobie, by poznać nowy kraj. Podoba się im wiele rzeczy, ale na wiele rzeczy patrzą krytycznie. Nie podoba im się, gdy Francuzi rozmawiają z kobietami, trzymając ręce w kieszeniach, a papierso w ustach. I to że witają się lewą ręką. Rozmawiamy o tym i owym i mówię im, że pracuję w Ymce.

Pod daszkami ubranych na bakier rogatywek rozjaśniają się polskie niebieskie oczy.

- Znamy Imkę. Ciocia Imcia. Dzięki niej mieliśmy w niewoli i książki i radio i piłki. Mamy dla niej dużo wdzięczności.

O wdzięczności nęczę się nie mówi. Ale te jasne oczy mówią dużo więcej niż usta. Za chwilę jestem "zastrzelony".

- Niech pan przekaże nasze najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne dla całej ekipy Polskiej Y.M.C.A. we Francji. Y.M.C.A. "bawala" dobrą robotę.

Uśmiechy ich są miłe i szczere. A mnie miło jest usłyszeć takie słowa, co dodają otuchy i zapachu do niewdzięcznej a często krytykowanej roboty.

Drugie spotkanie było inne. Zapędziłem się do górskiej miejscowości w Alpach. Poznałem jedną panią, którą właściwie już znałem dobrze ze słyszenia i którą już dawno powinien byłem poznać. Odrazu czuliśmy się jak starzy znajomi. I w pewnej chwili pani ta mówi:

- Wie pan, ale to wasze imkarskie "uśmiechnij się" zawojowało już wielu ludzi. Niedawno w tramwaju w Grenoble mimowoli słyszałam jak jedni państwo rozmawiali. Żalili się nawzajem, bo właściwie każdy dziś ma mnóstwo zmartwień, ale na zakończenie nieoczekiwanie pani powiedziała: "Wie pan, ale powiem panu to młode "uśmiechnij się". Bo tak najlepiej. Dużo się na nas wali, ale ucho trzeba do góry trzymać. Uśmiechnij się!"

○ Oboje, a właściwie wszyscy w tym domu, uśmiechnęliśmy się. Tak czasem ze zwykłego uśmiechu można wydobyć tyle siły życiowej. Z uśmiechu, za którym kryje się szczerłość i prostota słów i uczuć. I to jest piękne w życiu.



Stanisław Maykowski

Chochot

Był drobny, ciemno ubrany. Patrzył niebieskimi, chłodnymi oczami po Plantach, które już żółkły jesiennie.

I miał żółtą, jakby także jesienną bródkę.

Co dzień można było spotkać Stanisława Wyspiańskiego na Plantach. Spieszył się zawsze. To do Akademii Sztuk Pięknych, której był profesorem, to na próbę do teatru, w którym wystawiał sztuki.

Zatrzymał się raz wśród takiej wędrowki. Owijano właśnie jakieś drzewo na Plantach w słomę. Zawsze się tak przecież w jesieni robi. Spojrzał na słomiane straszdyło, które stało naraz niezgrabnie wśród resztek zieleni. Zajął to Wyspiańskiego, bo był malarzem. A potem pomyślał sobie, że ten krzew jakby się dostał nagle do niewoli: że będzie musiał zimować długo i tęsknić do wiosny, przykryty słomianym chłodem. Pomyślał tak Wyspiański, bo był także poetą.

Zresztą myśli o niewoli przychodziły wtedy każdemu człowiekowi w Krakowie. Wszakże na Wawelu były koszary austriackiego wojska. Z tej części Polski zrobiono "Galicję", należąca do obcego państwa. Czy wszyscy mieszkańcy tej Galicji i wszyscy Polacy w ogóle nie tęsknili do lepszych czasów, jak ten krzew do wiosny, i nie byli skazani na zimowanie i na niewolę, jak ona na swoje słomiane więzienie?

Myślał o tym nieraz jeszcze Wyspiański. I nieraz przypatrywał się słomianym chochołom, a nawet je malował. A raz o takim chochole napisał sztukę i wystawił ją w teatrze.

Ale pierwszej musiał być na weselu w Bronowicach. W tej wsi, leżącej pod samym Krakowem, wydawał jeden gospodarz córkę za pana z miasta,

○ Wyspiański był na to wesele zaproszony jako przyjaciel pana młodego. Podobało mu się tam, bo i któremu malarzowi nie podobały się świecące gorsety i pawie pióra rozwiane w tańcu? Ale potem dostrzegł w izbie obok sukman i miastowe surduty. I zastanowiło go zbliżenie dwóch stanów, obcych sobie nawzajem. Zastanawiało to już przed nim niejednego z naszych poetów.

I rozżalił się Wyspiański. Bo pomyślał sobie, że to jest zbliżenie tylko na jeden wieczór. Że pobawią się ci panowie miejczy z chłopami dziś, a jutro pójdą swoją drogą. I że miasto polskie obce będzie nadal polskiej wsi.

A mogłoby być inaczej. Mogłoby chłopą oświecić rozumniejszy od niego "pan". I naodwrot miejskiego zdechlaka mógłby wesprzeć swym silnym ramieniem chłop. A tak, jak jest, źle jednemu i drugiemu. Czyż ich nie łączy zresztą wspólny cel? Czyż nie są i tamci z miasta i ci ze wsi we wspólnej niewoli, pod tym samym obcym rządem i czyż nie należą do jednego Narodu Polskiego?

Myśląc o tym, rzucił Wyspiański okiem na ściany izby. I dojrzał tam zwyczajem polskim zawieszony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a obok, co już w chałupie rzadsze, reprodukcje obrazów Matejki, jego niegdyś ukochanego nauczyciela, jeden, przedstawiający "Wernyhore", a drugi "Bitwę pod Racławicami". Utkwił Wyspiański w te obrazy swoje niebieskie, już nie chłodne w tej chwili oczy i szarpną żółtawą bródkę. Gdyby ta Matka Boska, Królowa Korony Polskiej przecież nazywana w litanii, pozwoiliła! I gdyby ten Wernyhora zszedł z obrazu i, jak za życia, wezwał chłopów do łączenia się z panami, a ten drugi, w białej sukmanie, Kościuszką, gdyby krzyknął z ram swojego obrazu: "Bracia za kosy!" I gdyby ich posłuchali zgromadzeni w izbie ludzie ze wsi i panowie z miasta też! Czyż wtedy potrzebowaliby się Polacy bać zaborców? Czy nie wypędziliby z Wawelu obcych żołnierzy i nie obsadzili go swoimi?

Przytknął Wyspiański rozpalone czoło do szyby małego chłopskiego okienka. A była noc wtedy wietrzna, jesienna noc. I wzdrygnął się na raz. Kto to stoi w ogródku niezdarnie, jakby podglądał? To on, słomiany chochoł. Wszędzie jest, przed każdym polskim dom zawędrował. Więc nic nie będzie z marzeń o wolności. Niech tylko Polak zerwie się do czynu, to on, ten ogrodowy strach, zwiąże mu ręce swoim słomianym powrośnięciem, niby tańcuchem.

Wróciwszy do Krakowa, napisał najpiękniejszą ze swoich sztuk, "Wesele". Przedstawił w niej to wszystko, co widział i o czym myślał na prawdziwym weselu w Bronowicach. I chochoła pokazał na scenie też. Kto na niego patrzył, ten uczył się tęsknić do wolności i nienawidzić swoich wrogów. "Wesele" stało się najwięcej znanym i najczęściej grywanym utworem teatralnym a Polsce. A po latach, choć Wyspiański już tego nie dożył, spełniło się jego marzenie. "Panowie" i "chłopi" synowie jednego Narodu stanęli w jednym szeregu, walcząc o odzyskanie Państwa

Nadchodzi wymarzona wiosna. Nie może jej przeszkodzić żaden, chociażby i najzłośliwszy chochoł.

UŚMIECH W LUSTRZE

Tylko mi dziś po Tobie smutny uśmiech został
zapamiętany z lustra, dziwnie obcy, nie mój -
- rzecz tak skomplikowana a tak bardzo prosta
dokonała się we mnie. Już nic do mnie nie mów.

Zostały mi i listy, Twoje listy do mnie
lecz listów niepotrzebnych nie będę już czytał,
niech się zgubią wśród wierszy, a niech echem wspomnień
nie każą mi umierać i znowu rozkwitać

Skończone. I tak lepiej. Bajka jeszcze jedna
szeptana marzeniami o szczęściu i pieśni
wybiegła zbyt daleko przed nas i we mgle już zrzęda -
... a ja chciałem Poezję w tej mgle ucieleśnić...

Uśmiech tylko mi został trochę pogardliwy
i dla Ciebie i dla mnie, dziwny uśmiech w lustrze:
był taki jeden chłopak co chciał być szczęśliwy
a swej duszy i pieśni nie potrafił ustrzec

Patrzę w lustro i widzę swoje smutne oczy
i myślę już bez celu o Tobie i o mnie -
Uśmiech wszystko rozdzielił co przedtem zjednoczył
i dał mi, pamiętając o wszystkim, zapomnieć...

POEZJO

Dość egotycznych już liryzmów
dość patrzeć w siebie i od siebie -
trzeba żyć walką i ojczyzną
trzeba na szaniec Ci w potrzebie
trzeba dziś w bój!

Dość już natchnienia dla spraw małych
nie wolno dziś pięknoduchować -
trzeba dziś służyć, by nieśmiałym
zaświadczyć prawdę w prostych słowach
by śmieli pójść.

Niech słowa buchną jak granaty
niech trafią i niech wskroś przenikną
niech zduszą zło, by już nad światem
słońce rozbiło i nie znikło
- niech znikną żyzy

Na barykady Ci, Poezjo
do walki werblem oddech zwiększyć
zapłonąć krwią i jak magnezja
rozświetlić mrok i świat upiększyć
idących dni

CODZIENNA GIMNASTYKA JEST POTRZEBNA DLA ZDROWIA

Jest zima. Człowiek traci cały kontakt z tą
namiatką sportu, jaką jest codzienny spacer, czy
niedzielną wycieczkę. Pozostaje tylko praca za-
wodowa. Warunki życia ludzkiego w ciągu ostat-
nich kilkuset lat zupełnie się zmieniły i nie
trzeba po dowody sięgać do czasów przedhistory-
cznych, do człowieka jaskiniowego, aby otrzymać
jaskrawy kontrast między tym jaki użytek ze swo-
ich mięśni robili nasi przodkowie, a jaki my.
Tymczasem biologiczne przystosowanie ciała ludz-
kiego postępuje bardzo powoli naprzód i nasz or-
ganizm buntuje się przeciw zmienionym warunkom
życia. Często słyszy się tego rodzaju zdanie:
- "ja się nie gimnastykuję, nie mam żadnych ambi-
cyj sportowych" - Tu nie chodzi o ambicje spor-
towe, skutki zaniku mięśni nie dadzą na siebie
długo czekać. Wystąpią reumatyzm, zeszywnienie
stawów i t.p., a organizm, pozbawiony całkowicie
odporności zapadać będzie raz po raz na najroz-
maitsze choroby.

Ludzi pracy możemy podzielić na dwie grupy:
1/pracujących umysłowo,
2/pracujących fizycznie.

Popularna pozycja przy biurku jest dla or-
ganizmu bardzo nieodpowiednia. Pracownik znajdu-
je się w pozycji siedzącej, tułów i głowa pochy-
lone wprzód, klatka piersiowa zwężona, plecy tro-
chę wypukłe, mięśnie nóg napięte w stawie biodro-
wym i kolanowym. Skutkiem tej pozycji ciała na-
stępuje skurcz mięśni klatki piersiowej, mięśni
z przedniej strony stawu biodrowego i mięśni
podkolanowych, natomiast pozostają wydłużone mię-
śnie grzbietu, mięśnie położone po tylnej stro-
nie stawu biodrowego i biegnące po przedniej
stronie nogi. Po pewnym czasie możemy zauważyć
przykrócenie jednych, wydłużenie drugich oraz

zeszywnienie stawów kończyn i kręgosłupa. Re-
zultaty tego - skrzywienie kręgosłupa, wypukłe
plecy i t.p., spotykamy nie tylko u starych pra-
cowników biurowych, lecz i u dzieci w wieku
szkolnym. Bardzo popularnym jest też skrzywie-
nie barków.

Wylikby się ten, kto by sądził, że dla praco-
wnika fizycznego gimnastyka jest sprawą drugo-
rzedną. Rzadko który zawód wymaga pracy wszyst-
kich mięśni. Następuje więc gwałtowny wzrost
jednych przy zaniku lub zeszywnieniu drugich.
Jest to dla organizmu bardzo niebezpieczne.
Często, zbyt ufni w swe siły, chcemy wykonać czyn-
ność, przy której zaczynają pracować mięśnie do-
tychczas mało używane i wtedy następuje kata-
strofa. Słynny twórca systemu gimnastycznego
Duńczyk Buch, badając rekrutów pochodzących ze
wsi, zauważył u wszystkich prawie skurcz mięśni
podkolanowych, przy jednoczesnym wydłużeniu mię-
śni biegnących po przedniej stronie nogi. Jest
to skutek chodzenia za pługiem przy oraniu. Gdy
Buch kazał rekrutom z pewnej wysokości skakać
na ziemię, to okazało się, że odczuwali oni przy
tym silne bóle w mięśniach nóg.

Wiadźmy więc, że gimnastykować się powinien
każdy. Gimnastyka codzienna jest podstawowym wa-
runkiem rozwoju naszego organizmu. Ćwicząc nasze
mięśnie i narządy zewnętrzne stajemy się odpor-
niejsi na zmęczenie, możemy pracować znacznie
dłużej i wydajniej. Nie będę się tutaj rozwodził
na poszczególnych ćwiczeniach. Istnieją dzisiaj
dziesiątki podręczników we wszystkich językach
świata, w których mamy szczegółowy opis ćwiczeń,
a każda radiostacja nadaje co rano 15-minutową
gimnastykę dla swoich słuchaczy. Zajmę się więc
ogólnie tylko poszczególnymi grupami ćwiczeń.

Jeśli chodzi o porę, to najlepiej gimnastykować się rano, natychmiast po przebudzeniu, jeszcze przed myciem. Jeden ze znanych teoretyków gimnastyki, Müller, poleca mycie się/właściwie kąpiel/ w środku odrabiania ćwiczeń. Najpierw poleca on 8 intensywnych ćwiczeń wzmagających pocenie - potem kąpiel, gruntowne wytarcie się i dalsze ćwiczenia. System ten dzisiaj jest zarzucony, zresztą byłby on dla przeciętnego człowieka pracy zbyt kłopotliwy. Na samym początku dobrze jest wykonać kilka energicznych ruchów, aby spędzić resztki snu i rozluźnić mięśnie. Trochę szybkiego marszu względnie kilkanaście skoków przez skakankę, poczym należy przejść do właściwych ćwiczeń: nóg, ramion, tułowia /w rozmaitych płaszczyznach/, ćwiczenia równoważne i podskoki. Naturalnie każde ćwiczenie odpowiada zwykle kilku grupom np. przy ruchach ramion, pracują mięśnie tułowia i t.p.

Ćwiczenia nóg rozwijają mięśnie kończyn dolnych i stawów. Zwiększają one sprężystość, wytrzymałość i konieczną ruchomość stawów, powodują wydłużenie i rozluźnienie mięśni. Ćwiczenia ramion wpływają na grubość, siłę i usprawnienie mięśni górnej połowy ciała. Ćwiczenia tułowia składają się głównie ze skłonów i skrętów. Następuje wtedy skurcz mięśnia po stronie skłonu, a wydłużenie po przeciwnej.

Ćwiczenia równoważne zmuszają do utrzymania ciała w równowadze, na zmniejszonej podstawie i przy zmienionym położeniu środka ciężkości. Ćwiczenia te obok mięśni wzmacniają i nerwy, wyrabiając zmysł równowagi. Podskoki szczególnie silnie rozwijają stawy. Istnieje wiele ćwiczeń odpowiadających każdej z wymienionych grup, tak, że możemy je sobie dogodzić dobierając nie popadając w nudną monotonię. Przestrzec tylko muszę przed przesadą, lub rekordomania, /np. kto robi więcej przysiadów i t.p./. Są odpowiednie ćwiczenia dla każdego wieku i płci. Ćwiczenia dla ludzi do 30 r. życia muszą nosić charakter potęgujących rozwój, zaś później mają to być ruchy mające na celu podtrzymywanie i utrzymanie na najwyższym poziomie osiągniętej sprawności. Gimnastykować powinien się każdy kto chce uniknąć otyłości, reumatyzmów i innych chorób, je-dnym słowem kto chce zachować zdrowie i pełną sprawność fizyczną i umysłową do późnej starości.

Tadeusz Steinhardt.

MIĘDZY namami

KOMUNIKAT KURSÓW TECHNICZNYCH

Kierownictwo Kursów Technicznych przypomina, że zapisy i zgłoszenia na kurs budownictwa niższego dobiegają końca, a na kurs elektrotechniczny zapisy są już zamknięte.

Natomiast trwają jeszcze zapisy na kurs budownictwa wyższego. Ci wszyscy, którzy mają chęć korzystać z tego kursu, niech się spieszą za zgłaszaniem swego udziału.

Jednocześnie kierownictwo Kursów komunikuje, że druga lekcja elektrotechniki i pierwsza z budownictwa niższego rozesłane będą w końcu stycznia i na początku lutego, natomiast lekcja z budownictwa II wyższego rozesłana będzie w końcu lutego.

Ci wszyscy słuchacze, którzy ukończyli kurs budownictwa w roku ubiegłym, mogą zapisać się na obecny kurs budownictwa wyższego. Z prawa tego mogą korzystać nie tylko ci, którzy złożyli egzaminy końcowe, ale i ci, którzy do tych egzaminów byli dopuszczeni, lecz prace egzaminacyjnych dla różnych powodów nie nadesłali, lub prace ich ugrzęzły na poczekaniu.

Również mogą się zapisać na kurs budownictwa I niższy ci, którzy w roku ubiegłym kurs ten rozpoczęli, lecz na skutek różnych okoliczności zmuszeni byli go przerwać.

Wszyscy słuchacze, którzy w roku ubiegłym otrzymali tematy do prac egzaminacyjnych, a wskutek trudności pocztowych i politycznych, jakie się zbiegły z terminami nadesłania prac, nie mogli swych prac odesłać - mogą jeszcze uczynić to do końca lutego b.r.

Kierownictwo Kursów Technicznych apeluje do wszystkich uczestników, aby wszelkie listy, zapytania o wyjaśnienia i t.p., kierowane pod adresem Kursów były pisane czytelnie i dokładnie. Głównie jeśli chodzi o adres.

Nieczytelny i niedokładny adres powoduje to, że poczta zwraca nam listy, a uczestnik czeka niecierpliwie na odpowiedź, która w tych warunkach nigdy do niego nie nadejdzie.

NOWI ABSOLWENCI

KORRESPONDENCYJNYCH KURSÓW HANDLOWYCH POLSKIEJ Y.M.C.A.

— W dalszym ciągu świadectwa z ukończenia Korespondencyjnych Kursów Handlowych w okresie od 1.XII.1943 r. do 15.VII.1944 r. otrzymali:

- A. Kurs Handlowy Przygotowawczy
Gwynarówna Maria Cher/, Bartnik Jan/Ain/,
Strzelczyk Stanisława/Dordogne/, Chałubiec
Władysław Loire/, Wilk Franciszek /P.de D./,
Czopyk Jan Lot et Garonne/.
- B. Kurs Handlowy Uzupełniający
Krych Feliks /Cantal/
- C. Kurs Ogólnokształcący
Zygacko Józef/Allier/, Wilk Franciszek/P.de
D./, Skalecki Alfons Lot et Garonne/, Czopyk
Jan/Lot et Garonne/.

2 Miesiące polskiego

Konsulat Generalny R.P. w Paryżu zawiadamia, że Radio francuskie nadaje następujące audycje w języku polskim:

codziennie o godz. 7.30 na falach 25 m 33 cm lub 11.845 kilocykli, 31 m 38 cm lub 9.560 kilocykli oraz 31 m 38 cm lub 9.500 kilocykli;
codziennie, z wyjątkiem niedziel, o godz. 19-ej na falach 463 m lub 648 kilocykli i 31 m 38 cm lub 9.560 kilocykli.

Konsulat Generalny prosi o nadsyłanie uwag co do słyszalności i ewentl. życzeń słuchaczy, do Radiodiffusion Nationale - Service des Auditions Polonaises - 119, Av. des Champs-Élysées /Paris 8-e/.

KORRESPONDENCYJNYCH KURSÓW HANDLOWYCH

Prowadzone przez Polską Y.M.C.A. we Francji Korrespondencyjne Kursy Handlowe rozpoczną się z dniem 1 marca 1945 r.

Kursy Handlowe obejmują trzy serie wykła-

- dów:
- I. Kurs Handlowy Przygotowawczy - przeznaczony dla osób posiadających wykształcenie elementarne. Ukończenie tego kursu daje prawo do zapisu na Kurs Handlowy Ogólny.
 - II. Kurs Handlowy Ogólny - przeznaczony jest dla osób posiadających wykształcenie w zakresie szkół średniej oraz dla osób, które ukończyły Kurs Handlowy Przygotowawczy.
 - III. Kurs Ogólnokształcący - przeznaczony jest dla osób, które posiadają braki w wykształceniu elementarnym.

Czas trwania kursów obliczony jest na 4-ry miesiące. Każdy przedmiot obejmuje 8 wykładów, które są przesyłane uczestnikom w odstępach dwutygodniowych. Raz na miesiąc do wykładów są dołączane specjalne tematy do ćwiczeń oraz zadania, celem skontrolowania postępu pracy uczestników.

Korrespondencyjne Kursy Handlowe Polskiej Y.M.C.A. są bezpłatne. Do udziału w nich nie są dopuszczone osoby poniżej lat 16-tu.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Administracja Kursów Handlowych: Cours Commerciaux de l'Y.M.C.A. Polonaise, 33, rue Taitbout, Paris IX.

*Jak pracują
nasze ogniska?*

Z Aix-les-Bains

Jechałem do Aix-les-Bains, by spędzić tam samotnie święta. Ale to są moje prywatne sprawy i nikogo nie obchodzą, ani nikogo nimi nie chcę zanudzać. Jechałem jednak /mimo niewesołego swego nastroju/ zaciiekawiony, jak pracuje obecnie tam nasze Ognisko przy Szpitalu Polskim. Nasz wytrawny imkarz, Władzio, który miał tę wadę, że za dużo według opinii obecnego dyrektora szpitala/ urządził przyjęć po każdej uroczystości czy akademii, - jest na innym posterunku pracy. W szpitalu jest obecnie znany i lubiany przez wszystkich "Józio"-brat Łata, nasz nowy narybek imkarski, współpracownik jeszcze Stasia w Meillant. "Józio" prochu nie wymyślił, co sam wie i chętnie przyznaje, ale za to jest dobrym organizatorem - więc ciekaw byłem, jak sobie daje radę w środowisku, gdzie jest dużo żołnierzy i dużo inteligencji, która dosyć z góry ocenia każdą robotę oświatową, a specjalnie naszą.

Rozmawiałem z ludźmi, rozmawiałem z Józkiem, wtykałem mu nos ciekawsko w zapiski - i cieszę się z tej wizyty w Aix-les-Bains, na którą nie bardzo miałem ochotę ze względów osobistych. Wywoziłem jednak bardzo dobre wrażenie stamtąd. Ognisko dobrze pracuje, a jeżeli czasem coś szwankuje, to najwyżej z winy już nie Józka, gdy pieniądze na czas nie przyjdą. Ale Józka lubią, wiedzą, że reprezentuje poważną instytucję, więc znajdzie kredyt i nie nawali z żadną uroczystością.

W szpitalu znikły już typy schroniskowcy i pensjonariuszy, co to chorowali na tamto i owo, byle tylko zostać dłużej w szpitalu, gdzie jest i dosyć ciepło i lepiej dają jeść niż gdzieś indziej. Znikły babuleńki, nad którymi musiano się rozczulać, bo ta była z domu taka, a za inną stała znów czyjaś mocna protekcja. Szpital odmłodził. Odczuwa się brak dr. Gustawa Nowotnego, wywiezionego przez Niemców, brak przede wszystkim jego ręki jako chirurga, bo z administracją daje sobie radę energiczny dr. Pogonowski, też doskonały i lubiany lekarz. Ekipa lekarska jest lubiana i ma mir wśród chorych. Widziałem odnośnienie się do chorych: jest troska i serdeczność. Jednak są ludzie, którzy umieli się demokracji nauczyć i ją stosować. Szef kancelarii prowadzonej sprawnie dużo zyskał na samopoczuciu, gdy już nie widzi mundurów feldgrau. Porządek jest w szpitalu. Szpital w Aix-les-Bains jest bardzo dodatnią pozycją na koncie P.C.K.

Ale wracamy do świetlicy. Są tam przeważnie młodzi chłopcy z armii niemieckiej, którzy leczą swe rany i kontuzje zakasowane jeszcze we włoszech lub we Francji od makistów. Są i starsi, których twarze widzę jeszcze pod nienawistną furazerką czy czapką niemiecką. Znam ich wielu, a jeden z nich raz kontrolował mnie. Chodzą wszyscy w "kazionnych" niemieckich piżamach w paski, nierzadko widzi się jeszcze spodnie, sweter czy saperki niemieckie. Ale twarze są polskie.

Kantyna szpitalna działała dotychczas dobrze. Czarna giełda się urwała, ale jeszcze zawsze można coś w niej znaleźć. Ruch w niej panował jak w świetlicy. Teraz mistrz Pietrzak wyjechał do kantyn Y.M.C.A. Warto by było pomyśleć o nowej kantynie szybko, bo jest potrzebna.

Ważniejsze osiągnięcia Ogniska w Aix-les-Bains w okresie ostatnim są następujące. Ping-pongista szpitalni /w tym dwóch inwalidów/ wygrali z reprezentacją Aix-les-Bains w stosunku 5 : 3. Najlepsi z naszej strony byli Kamiński, Gospodarek i Fedorowicz, najlepszy z drużyny. Dzięki temu ostatniemu - Józio - poziom drużyny stale się podnosi, bo trenuje swych młodych kolegów. Na meczu byli obecni wszyscy chorzy i dużo gości Francuzów. Mecz toczył się w gorącej atmosferze, bo każda polska piłka przyjmowana była oklaskami chorych i okrzykami zadowolenia, a każdej złej czy zmarnowanej polskiej piłce towarzyszył błysk oczu i głębokie westchnienie przelatujące przez salę. Drużyna nasza wygrała dzięki fantastycznemu dopingowi. Rewanż, na który goście przyszli z własnym stołem i wzmocnieni nowym doskonałym graczem zakończył się remisem 4 : 4.

Wkrótce potem trzech nasi gracze weszli w skład reprezentacji Aix i wystąpili na meczu Aix-les-Bains - Chambéry. Marne Chambéry wygrało w stosunku 7 : 3. Dwa punkty dla Aix-les-Bains zdobyli Polacy. Ze względu na obiecany dyrektorowi szpitala szybki powrót do Aix z Chambéry, nie doszło do interesującego spotkania Fedorowicza z mistrzem Chambéry. W miejscowej prasie francuskiej ukazały się bardzo pochlebne dla Polaków i ich gry recenzje.

Ale sport to jeszcze nie wszystko w Ognisku, mimo, że jego kierownik jest zapalonym ping-pongistą. W akademii 11-go listopada wziął udział chór, żołnierze deklamowali, była dobra część muzyczna i doskonały referat dr. J. Jakóbkiwicza. 29-go listopada zrobili sami żołnierze. 6-go grudnia zjechał do świetlicy na wózek szpitalny prawdziwy św. Mikołaj i wszystkim dzieciom chorym i zdrowym rozdał upominki od Polskiej Y.M.C.A. Każde dziecko dostało liścik

od Mikołaja z naganą, o ile nie było grzeczne, nie mówiło paciorka, czy krzyżowało w szpitalu. Święty Mikołaj dobrze to zorganizował, bo przecież wszystko wie i dzieci były bardzo przejęte. Program uzupełniły wesołe monologi i bajki.

26-go grudnia urządzono jasełka. Zgodnie współpracowali pp. prof. Aleksandrowicz, zajmująca się sprawami kult.-ośw. z ramienia P.C.K., ksiądz Kubaś ze świetnie zorganizowanym przez siebie chórem żołnierskim i Fedorowicz, na którego spadła "czarna robota" /dekoratione i charakterystyka/. Gdy słuchałem jasełek pięknych i udanych mimo swego prymitywu /a może właśnie dlatego/ w pewnym momencie zrobiło mi się ciepło i poczerwieniałem. Żołnierze śpiewali jakąś kolędę i słowa mi się wydały skądś znajome. Kiedyś udało mi się napisać ułańską kolędę i ktoś wziął sobie z niej parę strofok, dorobił melodię i dał do śpiewania. Nie warto być grafomanem, bo jak ci się coś człowieku uda napisać, to to już potem do ciebie nie należy. Ale później się uśmiechnąłem z tego.

W jadalni stała ładna imkarska choinka. W świetlicy zamienianej na kaplicę na każdym nabożeństwie chór żołnierski śpiewa kolędy. Przychodzi dużo Francuzów. Pasterka była miła i nastrojowa: prawdziwie polska pasterka.

Rok 1944 zamknięto wieczorem muzyki i kawałów. Po każdej uroczystości Imka urzęda małe przyjęcie z kanapkami /z kiełbasą! prawdziwą kiełbasą! dla biorących udział amatorów i artystów. Urządzono też 3 kominki z udziałem p. Dyboskiej /fortepian/ i p. Sikory /akordeonista, najbardziej lubiana osoba w szpitalu/. Występował też skrzypek nieznany mi z nazwiska. Często na imprezach są obecni żołnierze wracający z niewoli i Szwajcarii. Ruch wszędzie jest. Choczy leżący są znoszeni przez kolegów do świetlicy. Ich radość i uśmiech są - jak mi Józio mówił - najlepszą podniecią do pracy. Miło mi było skonstatować, że i tu "Razem" cieszy się dużą poczytnością.

Z PERIGUEUX

Równocześnie z rozwojem polskich placówek żołnierskich, które tworzą się na terenie Francji, grupują rzęszce ochotników do Armii Polskiej, powstaje przy tych ośrodkach szereg ognisk Polskiej Y.M.C.A.

Jedno z takich ognisk zostało utworzone w Perigueux /Dordogne/ przy Polskiej Stacji Zbornoj Nr. 9 w listopadzie ub. roku. Świetlica daje żołnierzowi możliwość przyjemnego spędzenia wolnego poza służbą czasu w warunkach, które YMCA stara się jak najbardziej udoskonalić. Z chwilą zakończenia zajęć żołnierskich - w świetlicy zaczyna się ruch - najwięcej zwolenników skupia wokół siebie stół ping-pongowy i rozgrywki toczą się z zacięciem przy akompaniamencie skocznych tonów swinga, płynących z aparatu radiowego, "życzliwych" rad kibiców i huku pękających piłeczek. W innym kącie grupa polityków, którzy jeszcze niedawno nosili mundury "feldgrau", a obecnie z dumą zerkają na przyszłe na ramieniu barwy biało-czerwone z orłem, komentuje z "pieruńskim" zacięciem ostatnie wydarzenia na scenach teatrów wojennych i dyplomatycznych, łamiąc sobie języki i głowy nad "sensacyjnymi tytułami" francuskich dzienników.

Inni z wyciągniętymi szyjami oglądają z zajęciem liczne zdjęcia, przedstawiające fragmenty walk Armii Polskiej w Holandii, we Włoszech oraz Armii Podziemnej w Kraju, starając się nie prze-

szkadzać licznym wielbicielom szachów, którzy ze skupionymi minami rozgrywają swe "wieczne" partie. Słowem ruch wre.

W samej świetlicy również zostało zorganizowanych kilka imprez, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Należy podkreślić stanowisko Kąta Stacji Zbornoj Mjra Teraski-Jarzyńskiego, który przez życzliwe ustosunkowanie się ułatwia w wysokim stopniu prace kierownikowi ogniska.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO POLONII W PARYŻU

CYKL WYKŁADÓW W BIBLIOTECIE POLSKIEJ

W PARYŻU

Oswobodzenie Francji pozwoliło Polskiej Y.M.C.A. na podjęcie otwartej i publicznej pracy oświatowej, organizując stałe powszechne wykłady dotyczące Polski. Za sprawą p. Ministra Pułaskiego odczyty te odbywają się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, zresztą ograbionej i zniszczonej przez Niemców. Wściekła polityka niszczenia wszystkiego co polskie, dosięgła też ten istniejący zgórą 100 lat bastion kultury polskiej na gościnnej ziemi francuskiej.

W dniu 2 grudnia 1944 r. odbyła się inauguracja i pierwszy odczyt p. Henri de Montfort, prof. de l'Institut des Hautes Etudes Internationales, p.t. "La politique polonaise de la France de 1795 à 1830".

Duża sala Biblioteki Polskiej, gdzie panuje nastrój podniosły i atmosfera polskości, której nie mogli stłumić Niemcy, z trudem mogła pomieścić licznie zebranych Polaków i Francuzów /około 140 osób/.

Inauguracyjny odczyt zaszczytliwi swą obecnością reprezentanci władz polskich i francuskich, dyplomaci oraz p. Germain Martin, Président de l'Institut de France, i p. Minister Pułaski, Dyrektor Biblioteki Polskiej.

P. Zdzisław Woydat, Prezes Polskiej Y.M.C.A. we Francji, powitał gości i, inaugurując pierwszy cykl wykładów, powiedział m.in.:

"Po czterech latach, ciężkiej i grobowej ciszy, przerywanej stukiem podbitych żelazem butów intruza - ma rozlegać się w tych murach znów wolne słowo polskie, niosące słowo prawdy. Bo taka już jest tradycja tej czcigodnej instytucji, że słowo polskie tutaj głoszone służy wolnemu duchowi człowieka i wolnego Polaka - albo go wcale nie ma.

I pomyśleć, że przez cztery lata zgórą panoszyli się tu barbarzyńcy, prostacy i gruboskórni, którzy dzisiaj wygnani potęgą kultury i cywilizacji wielu narodów, godni są jedynie uczuć oburzenia i pogardy. Ufni w swą przewagę fizyczną i techniczną - nie mogą i pewno już nigdy nie pojmą tępi kultúrträgerzy, - że aby przewodzić innym narodom, trzeba posiadać wartości, których nie zdobywa się piścicą, sprytem lub pieniędzem, ale wychowaniem, nauką i trudem, myślą i sercem wielu pokoleń, że są to wartości, które objawiają się w narodzie, gdy ponad techniką i organizacją pielęgnuje on ducha, gdy zasady moralne stają się własnością całego społeczeństwa i gdy moralność jednostki i moralność społeczna mają te same podstawy

i rany, gdy życiem ludzkim rągać nie będzie człowiek.

Okres, w którym rozpoczyna rozlegać się tutaj nanowo wolne słowo polskie - jest osobliwy. Straszliwa wojna światowa, która jest właściwie wojna już trzydziestoletnią - trwa w całej pełni. Naród nasz krwawi się i walczy, ponosząc najcięższe ofiary. Ani wielokrotna przewaga wroga, ani tortury i głód - nie potarfią sprowadzić go z raz obranej drogi walki o Wolność i Honor. Na wszystkich frontach, przy każdej sposobności, pod najróżnorodniejszą formą daje się we znaki wrogowi.

Nowy ten okres zamknął przed paroma miesiącami inny, smutny, najsmutniejszy etap nieugiętej, na śmierć i życie prowadzonej walki, walki Warszawy. Cenę najwyższą, cenę krwi i bohaterstwa płaci Warszawa za prawo Narodu i Państwa Polskiego do nietykalności swych praw i granic. Żadne najwiękшие, najpatetyczniejsze słowo nie potrafi oddać dramatu ludności naszej stolicy, naszych ojców i matek, sióstr i braci. Bo czemuż ono będzie wobec powszechnej a codziennej postawy każdego z nich, gdy śmierć w oczy zagląda codzień przez 2.000 dni, gdy żałoba w każdej rodzinie jest ciągła już od 2.000 dni, gdy znikąd należynej pomocy i przemoc święci triumfy w obliczu targów o skórę ofiary. Mimo to w oczach tego miliona bezimiennych bohaterów tkwi żar fanatycznego postanowienia, usta powtarzają zawzięcie słowa nadziei i wytrwania, serce bije ciągle w rytm wolności i solidarności bratniej - a wola walki i wiara w zwycięstwo jest niepokonana, niezłomna - poprostu polska.

Ten nowy okres jest następstwem oswobodzenia Francji, w którym - zgodnie z naszą ideą wojny integralnej z Niemcami - brały udział zorganizowane i jedną wolą kierowane polskie oddziały partyzanckie i terrorystyczne. Działywały i walczyły, mając przed oczyma codziennie widmo więzień, obozów, tortur i śmierci. Poniosły one ciężkie straty, ale są one świętą ofiarą złożoną na ołtarzu umęczonej Ojczyzny. W dziele wyzwolenia Francji zapisały one niechybnie piękną kartę, zasłużyły się ponadto Polsce, nie tylko że osłabiały gdzie mogły tego samego wroga, ale - pieczętując swym bohaterstwem wśród obcych imię rycerskiej naszej Ojczyzny.

Praca nasza na terenie Francji, na tyłach walczących i krwawiących się dywizyj polskich, ma być tylko uzupełnieniem tej walki. To walka na rozumy i serca. Chcemy i musimy przeciwstawić barbarzyńskiemu, zapatrzonemu w siłę fizyczną wrogowi, siłę większą i trwalszą, siłę prawdy wiecznej, siłę rozumu, owianego miłością-sercem.

Bo jeśli jest prawda, że w boju i trudzie wykuwa się wola i charakter Narodu - to tu u krynicy wiedzy prawdziwej i rzetelnej odbywa się jeszcze większe misterium: odnajduje się, oczyszcza się i jednoczy Dusza Narodu, jedna i wspólna swym przeznaczeniem i wielka swym posłannictwem."

Na końcu swego przemówienia p. Prezes Y.M.C.A. wyraził życzenie, aby te wykłady połączyły wszystkich Polaków bez względu na ich przekonania i temperamenty.

Następnie p. prof. Montfort z sumiennością historyka przedstawił, jaką była polityka Francji w tym najboleśniejszym okresie Polski.

Odpowiadając na zasadnicze pytanie dlaczego Francja opuściła Polskę w czasie rozbiorów, prelegent wyjaśnił, że sytuacja polityczna zmuszała Francję do zajęcia się swoimi kłopotami; wielkie zmiany społeczne i ustrojowe we Francji, Rewolucja, trudności gospodarcze i wojna północna związały jej ręce i uniemożliwiły Francji podanie ręki tonącej siostrze-Polsce. Przyszli okres walk o Wolność, równość i Braterstwo i Francja szczerze szafowała krwią polską, nie licząc się nawet z bezowocnymi ofiarami na San Domingo. Ale myśl polityczna francuska zdaje sobie sprawę, że Polska musi być wolna i Napoleon, poza swoimi planami imperialistycznymi miał szczerzy zamiar odbudować całą i wielką Polskę. Od roku 1815 do 1830 rząd nie zajmował się sprawą Polski. Był to okres polityki ludu francuskiego, kiedy opinia publiczna całym sercem stała po stronie Polski, a liczne obchody i artykuły rozbrzmiewały donośnym echem i były jak głos dzwonu wołającego o pomoc i ratunek dla Polski i Polaków.

Na koniec swego odczytu prelegent zaapelował do Francuzów, aby obecna ofiara krwi i życia Polaków nie poszła na marne jak w okresie porozbiorowym, kiedy pod sztandarami francuskimi zginęło za wolność ludów przeszło 100.000 Polaków.

W dniu 9 grudnia odbył się drugi z kolei odczyt Y.M.C.A., p. Dra. Jarka Korowicza, kierownika Działu Naukowego Polskiej Y.M.C.A. i znanego teoretyka Prawa Międzynarodowego, pod tytułem "Wielka Emigracja jako fragment stosunków polsko-francuskich".

Przedmiotem tego wykładu były światła i cienie Wielkiej Emigracji politycznej po rozbiorach polskich i powstaniach oraz polityka ludu francuskiego. Jeżeli idzie o te pierwsze, to było więcej światła niż cienia, bo dzięki bardzo serdecznej atmosferze, jaka wówczas panowała we Francji w stosunku do Polaków, a wyrażonej w publicystyce i prasie francuskiej, która całym sercem stanęła po stronie Polski - literatura, muzyka, historia i filozofia były w okresie swego najwspanialszego rozkwitu.

Ogrom jednak materiału nie pozwolił prelegentowi na zajęcie się szczegółowe tym problemem, jednak we fragmentarycznym przedstawieniu dał on obraz i pełnię życia emigracji we Francji.

P. Korowicz czytał też wiele artykułów z publicystyki francuskiej, walczącej o sprawę Polski. Ta obopólna sympatia Polaków i Francuzów okazała się b. cenną dla obu Narodów i dała rezultaty, które dziś są pięknymi pomnikami życia kulturalnego w owym czasie. Ten wpływ wzajemny dał też inicjatywę autorom francuskim do napisania szeregu dzieł o sprawach polskich naukowych i prac publicystycznych, setek artykułów i poematów. Wzajemna sympatia zadzierżnięta w owym okresie stała się podstawą do późniejszego rozwoju stosunków politycznych a nawet gospodarczych - pomiędzy oboma Narodami.

Dnia 16 grudnia 1944 r. odbył się z kolei III wykład urządzony przez Y.M.C.A., p. Bolesława Przegalińskiego, profesora Głównej Szkoły Handlowej w Warszawie, p.t. "Polacy w Świecie".

W wykładzie nadzwyczaj interesującym prelegent naszkicował historię i stan liczebny polskiej emigracji zarobkowej.

Początek emigracji przypada na drugą połowę XIX w., kiedy Polacy zaczęli wyjeżdżać za morze w poszukiwaniu za chlebem, za przykładem emigracji ogólnoeuropejskiej. Poza innymi przyczynami polityka wysiedleńcza państw zaborczych, a Drang nach Osten, wpływała, że emigracja polska

była znacząco siłę niższa aniżeli innych narodów. Główna przyczyna wychodźstwa, bo 80 proc. kierowała się do Stanów Zjednoczonych.

Po wojnie światowej zmieniły się kierunki wychodźstwa, a emigracja z zamorskiej stała się głównie kontynentalna. Gdy ustawa amerykańska "Quota part" zamknęła drogę do Stanów Zjednoczonych, wychodźcy polscy jechali po pracę do Francji.

W okresie 1920 do 1930 opuściło Polskę milion Polaków.

Niezależnie od emigracji osiedleńczej istniało też uchodźstwo sezonowe do Niemiec i Francji.

Następnie prelegent przedstawił stan emigracji w momencie wybuchu wojny obecnej. Polonia liczyła wówczas do 3 milionów.

Profesor Przeglądowski zakończył swój wykład, wykazując, że granice państwa polskiego nie pokrywały się dotychczas z granicami polskości. Odbudowana Rzeczpospolita powinna skupić jak największą liczbę Polaków w swych granicach. Wielomilionowa więc rzesza Polonii zagranicznej musi mieć prawo głosu w sprawie granic i polityki przyszłej Polski.

Z końcem grudnia odbył się w Bibliotece Polskiej w Paryżu czwarty odczyt, urządzony przez Polską Y.M.C.A., p. prof. Gałęzowskiej, a poświęcony Cyprianowi Norwidowi.

Prelegentka przypominała licznie zebranych słuchaczom jak wielkich mieliśmy poetów, którzy byli i są naogół nieznanymi i niezrozumianymi. Do takich też należał i Norwid.

Niezrozumiany był, bo pisał skrótami, bo wielkie myśli wkładał w lapidarne zdania. Zresztą, żyjąc na przełomie dwóch okresów romantyzmu i pozytywizmu - stał Norwid na rozstaju dwóch dróg, nie należąc właściwie do żadnej konstelacji; przez cały czas swej twórczości zachował dwa oblicza. Był on samotny i odesobniony w swej twórczości tak, że go nie można zaszereżować do jakiegoś istniejącego kierunku literackiego. Jego pojęcie człowieka i prawdy to rodzajny realizm, Norwid to uparty poszukiwacz prawdy, który nieraz wybucha gniewem, nieraz sięce ironią.

Życie tego poety to dramat geniusza, który musi borykać się ciężko z losem, aby zdobyć chleb codzienny, co mu dade równie ciężko jak zdobyć umysły i serca współczesnych. Uznanie, pieniądze i zdrowie nie były dostępne dla Norwida. Aby zarobić na codzienną strawę, musiał pracować jako technik dentystyczny, a następnie jako drwal. W końcu schorowany i przedwcześnie postarzały zmarł w przytułku w r. 1883.

Niczego mu jednak los nie oszczędził, niezrozumiany jako poeta, pozbawiony środków do życia, chorowity, nie miał też szczęścia w miłości do kapryśnej Marii, która była klęską jego życia.

Sztuka, Polska i Prawda to były trzy ideały, które zaprzęgały umysł i serce poety. Szczególną miłością darzył Norwid Warszawę, której był pierwszym piewcą. Warszawa - pisał - to największa sztuka.

Z pod pióra tego poety-filozofa wychodziły też złote myśli, których kilka cytowała p. Gałęzowska:

- " Ojczyzna to zbiorowy obowiązek"
- " Równocześnie z powstaniem mieczem, trzeba powstania myśli"
- " Poświęcenie to nie jest odrzucenie wszystkiego, ale znalezienie środków odpowiednich do zwycięstwa"
- " Człowiek przychodzi na planetę by szukać prawdy".

" Wojny skończyłyby się, gdyby wróg zdobył się powiedzieć prawdę"

" Człowiek jak i Naród podnosi się z ziemi przez pracę"

" Ideałem jest, aby odrodzili się wszyscy". To też niezrozumiany i zapomniany Norwid stał się później ubóstwianym poetą młodzieży, która w godzinach walki i odbudowy Polski szukała u niego natchnienia i drogowskazu.

Licznie zebrani Polacy paryscy przyjęli odczyt gorącymi oklaskami. Dzięki niemu postać Norwida stała się słuchaczom jeszcze bardziej bliska zwłaszcza w dzisiejszej dobie, tego Norwida, który żył i cierpiał i pracował tylko z myślą o kochanej Polsce i Warszawie.

Żegnamy piosenkę

fragmenty

Miedzy 2 a 16 grudnia roku ub. amatorska trupa artystyczna Polskiej Y.M.C.A. w składzie: p. Leszczakowej, p. Kundegórskiej, znanego i popularnego wśród najszerzych warstw społeczeństwa polskiego "Kubusia" oraz kol. Leszczaka, złożyła wizytę żołnierzowi polskiemu w obozie Sorgues /Avignon/ oraz w stacjach zbiorczych w Marsylii, Alès i La Fontaine du Berger /Clermont Ferrand/, dając w tym czasie sześć przedstawień teatralnych i żegnając nimi w imieniu Polskiej Y.M.C.A. we Francji, żołnierza polskiego, opuszczającego Francję.

Zaczyna "Kubus" na pianinie: walc z operetki "Casanova" i walc "François" Karasińskiego. Znae, lecz zawsze wzruszające "Piosenki warszawskie" Hemara recytuje p. Kundegórska. Bezpośrednio potem "Hejnał" Kowalskiego, p. Węgielkiewiczówna /przenosi nas do Szkocji, gdzie trębacz wojskowy krakowskim hejnałem wywołuje w szkockim miasteczku wizję Sukiennic i Mariackiej wieży.

Program nasz nosi tytuł: "Żegnamy was piosenkę", więc przeważa w nim piosenka i melodia muzyczna /na pierwszą część programu złożyły się prócz numerów wymienionych wyżej: "Kwiaty polskie" oraz "Melodia po Polsce", dwie wiązanki polskich pieśni charakterystycznych i regionalnych, wykonane na akordeonie przez "Kubusia" oraz trzy piosenki kompozycji mistrza Dygata: "Piosenka obywatelska", "Dumka żołnierska" i "Dobranoc", wykonane przez p. Kundegórską/.

Na widowni dużo publiczności francuskiej; urządzamy zatem konkurs chóralskich śpiewów między francuską a polską publicznością, w czym bijemy Francuzów o kilka długości.

Drugą część naszego programu zaczynamy skoczem muzyczno-wokalnym p.t. "Rendez-vous żołnierza". Skecz wesoły, dowcipny, melodyjny, wywołuje na widowni raz po raz huragany śmiechu.

"Pchła", "Dwa gołąbki" w wykonaniu p. Kundegórskiej, trzy sentymentalne piosenki /"Noc", "Gdy się za tobą zamknęły drzwi" i "Gaśnię dzień" w wykonaniu p. Węgielkiewiczówny, wiązanka pieśni żołnierskich /Kuba z akordeonem i z całą salą/, p. Dziegielowski z koncertem na skrzypcach i wreszcie "gwóździ" drugiej części programu, tańce polskie /Kujawiak, Krakowiak, Trojak, Góralski/ odtączone przez p. Kundegórską.

Kończymy program piosenką "Wróćmy tam", która stała się jakby hymnem powróżeniowej emigracji.

Ant

W. Nasiłowski

IMIENINY

Z pośród nadesłanych prawidłowych rozwiązań naszych "Rozrywek umysłowych" z 3-4 i 5-6 numerów "Razem" drogą losowania nagrody w postaci książki Henryka Sienkiewicza p.t. "W pustyni i w puszczy" otrzymali pp.: Grudziński Ryszard /Grenoble/, Nawrocka Marysia Lyon/, Kułuków Helena/Echirolles/, Pieczka Franciszek/Montfaucon i Krystyna Kamińska/Beaulieu..

p.J.Potiszil,Clermont-Fd - Nagrodę zdobyłą na naszym konkursie na opowiadanie wysyłamy dopiero teraz. Prosimy o dalsze opowiadania.

Ks.K.Palus /Gard/ - Zgłoszenie prenumeraty otrzymaliśmy. Wyjaśniamy, że pismo jest bezpłatne. Żądana ilość egzemplarzy będziemy przysyłać. Serdeczne pozdrowienia.

p.St.Misiarczyk,La Machine-Nièvre - Pismo przekazaliśmy Prezesowi. "Razem" będziemy stale przysyłać. Zaznaczamy, że czasopismo nasze jest bezpłatne. Zebrane przez Pana pieniądze przesłaliśmy na "sieroty Warszawy".

p.J.Curyło,Monsempron-Libos - Za życzenia świąteczne dziękujemy. Brakujące numery nadesłaliśmy wraz z nowym. Cieszymy się, że "Razem" przyda się Panu w prowadzeniu kursów języka polskiego.

p.E.Wirski,Paryż - Część wykorzystamy. Dziękujemy.

p.J.Wiącek, St.1loy-les-Mines - Rozwiązania rozrywek dobre. Otrzymał Pan nagrodę. Pismo będziemy stale wysyłać.

Centre d'Accueil Polonais i Vic sur Cère - Wysyłamy. Prosimy o korespondencje.

p.W.Stanowski,Domzac/Charente/ - Pismo jest bezpłatne. Będziemy je wysyłać stale.

pp.Ł.Podlasiński,Jeuzat/Allier/, ..Bugaza,St. Clément/Yonne/Centre d'Accueil Polonais Vic sur Cère/Cantal/, W.Nieżyński, Lyon - Będziemy "Razem" stale nadsyłać.

p.J.Mondschein,Challes-les-Eaux - Wysyłaliśmy. Za listy dziękujemy. Wreszcie redakcja odpowiada listownie, co było dotychczas niemożliwe ze względu na nawalną pracę, za co bardzo przepraszamy.

p.mgr.T.Miarka,Volron - Wysyłaliśmy. Serdeczne lwowskie pozdrowienia.

p.K.Gużowski,Jeuzat - "Razem" będziemy wysyłać. Cieszymy się, że pismo nasze przydaje się do nauki języka polskiego. Informacje o naszych Kursach Korespondencyjnych przesyłają odpowiednie kursy.

Starszy strzelec Antoni Makarczyk stanął do raportu karnego za to, że powrócił do koszar grubo za późno i po capstrzyku i za to, że powiedział o służbowym "jest w morde bity". Służbowy, który jest urzędową osobą, poczuł się obrażony, zmieszany z błotem i w wyniku tej historii pewnego popołudnia nasz bohater stanął przepisowo przed panem aspirantem.

- Panie aspirancie - zaczął - że późno wróciłem do koszar to jest chweścia mojego patriotycznego nastawienia.

- Jakże to! - zdziwił się pan aspirant.

- To było tak: Wczoraj szwagier mój, który ma szarkjuterję dość duże i interes mu galancie idzie zaprosił mnie na imieniny swojej żony. Jeden wojskowy - powiada - to honor i reprezentacja odpowiedzialna. A oprócz tego swój jesteś chłop i wypić po naszymu umiesz i katanom pokażemy jak to wtrajać i wypić należy. Żeberka będą wieprzowe, kiełbasa krakowska, i kieszka podgardla. A oprócz tego maru mam dwa litry, kalwadosa dwa litry i wina a wolontę. Przyjdź - powiada - serdecznie cie z żoną zpraszamy... No i poszedłem, żeberka strasznie lubię i mar też a reprezentować armię to honor jest i powaga i odpowiedzialność...

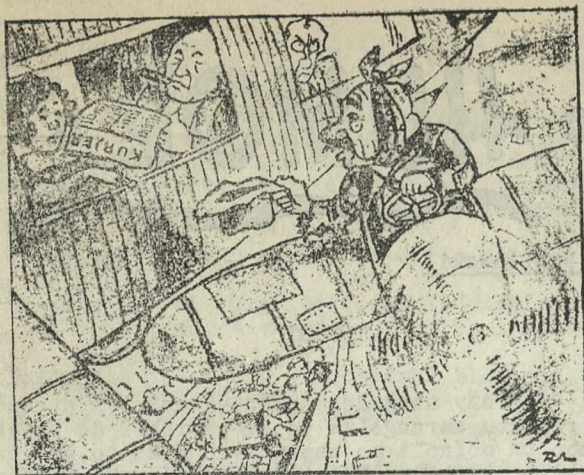
I prozie łaski pana aspiranta wszystko by było dobrze gdyby nie to, że szwagier trzech Francuzów zaprosił, którzy w interesie pracują. Francuzi jak Francuzi pinar popijają a monopolówkom się krztuszą i krew ich zalewa. I jeden - lebiega - mi mówi, kiedy już troszkę miałem w czubie, że u nich to jest takie przysłowie: pijany jak Polak. To ja mu na to, bo od urodzenia jestem mientki na sprawy patriotyczne, - że u nas za to choroba pewna francuska się nazywa i żeby morde na kłódkie zamknął, bo jak Polskie sprawy monopolowe obraża, to wojsko obraża, a wojsko to w tej chwili ja; szwagier mnie poparł. A wtedy ten Francuz zaczął opowiadać o cudzoziemcach i ta dalej, a inni jego stronę biorą. No to wtedy cholera mnie wzięła.

- Wycisk im chyba - mówię do szwagra - odpowiedzialny damy; nie może być inaczej.

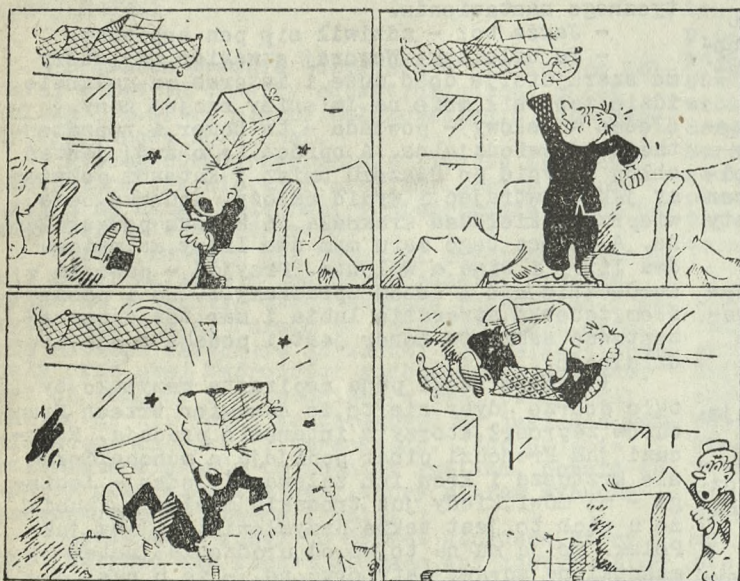
I grzeecznie, jako że wychowanie dobre mamy, lu jednego w szczękę. Zrobiło się piekło, krzyk, goście w nogi - policjanta przyprowadzili. Szczęściem swój był chłop wypił z nami po dwie szklanki wina a potem żeberka, co się zostali, trochę wtroił... I tak zeszło do dwunastej. Jak więc pan aspirant widzi patriotyczna była afera...

A że służbowemu powiedziałem, że jest w morde bity to dlatego, że powiedział mi że jestem schłany jak bela. że miałem w czubie to miałem, ale żeby jak belar...

Starszy strzelec Antoni Makarczyk dostał klasyczne o.p.r. i z prawdziwym rozoryczeniem dowiedział się o wyroku pana aspiranta: służba przez całą niedzielę i koszarniak przez trzy dni.



Żebrak nowoczesny
— Litościwa osobo, choć grosik na benzynie dla bied-
nego kaleki! „Muchu”



Przygoda w pociągu

Ofiara natury



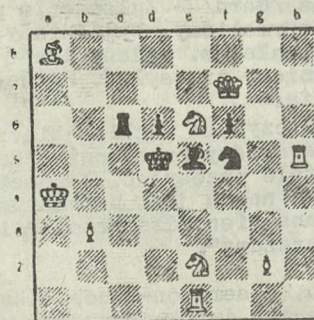
— Patrz — o, tamten pan powiedział do tego dru-
giego: „Dam ci w brzuch!”
— Dlaczego nie: „w zęby?”
— Bo to jest brzuchomówca.



— Nie znam się na polityce, ale nawet ślepy dojrzy,
że zbliżamy się do katastrofy.

rozrywki

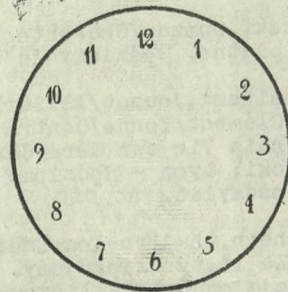
Zadanie szachowe Konrad Bayer



Białe zaczynają i matują w drugim posunięciu.
(Białe: król a4, królowa f7, goniec a8, koniki e6 i
e2, wieże h5 i e1, pionki b3 i g2.
Czarne: król d5, goniec e5, konik f5, wieża c6,
pionki d6 i f6).

Zagadka bardzo łatwa

Podzielić tarczę zegarka na 6 części tak, żeby
w każdej części mieściły się dwie liczby, które razem
dadzą 15.



Przekładanka

Przeskakując stale jednakową liczbę liter, od-
czytać z podanych w prostokącie liter znane przy-
słówie.

D C A Z I O I A S E I Z S P
C C
S I
U R
A O L G N A O D C B E A E Z